

# PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

## NR 251 RUCH ODNOWY † ŚCWIĄTYN † 15 X 2010 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

**PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: [www.wicipolskie.org](http://www.wicipolskie.org) lub [polpatriot.com](http://polpatriot.com)**

**Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!,**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

*Redakcja*

**Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: [turobin@netzero.net](mailto:turobin@netzero.net)**

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Kłamstwo oświęcimskie w żydowskim wydaniu; 3) O statucie kaliskim; 4) Rozkuwając obręcz z mózgu; 5) Polskie zabytki odjeżdżają na Zachód; 6) Bez strachu – I; 7) Przemilczane, niewygodne fakty związane z wybuchem II wojny światowej; 8) Agentura wpływu; 9) Tajemnica popularności Jana Pawła II - II; 10) „Wielka hucpa” – II;

### **Setki badań wskazują na istnienie związku między aborcją a rakiem piersi**

**Jeden z amerykańskich mikrobiologów powiedział ostatnio, że istnieją setki badań wskazujących na istnienie zależności pomiędzy aborcją a większym prawdopodobieństwem wystąpienia raka piersi. Naukowiec zapowiedział, że aby upowszechnić tę wiedzę, będzie co tydzień publikował na swoim blogu wyniki kolejnych badań na ten temat.**

Dr Gerard Nadal jest absolwentem uniwersytetu stanowego w Nowym Jorku, gdzie specjalizował się w mikrobiologii molekularnej. Od 16 lat wykłada mikrobiologię w Manhattan College.

Naukowiec jest przerażony stanem niewiedzy kobiet na temat związku istniejącego pomiędzy zapadaniem na raka piersi a wcześniej dokonanymi „zabiegami” aborcji. Dlatego też chce upowszechnić wiedzę naukową na ten temat.

Dr Nadal rozpoczął od prezentacji wyników badań epidemiologicznych, przeprowadzonych w 1997 r. pod kierunkiem Julie Palmer i Lynn Rosenberg. Obie panie wraz z grupą naukowców starały się odkryć, czy istnieje jakiś związek aborcji z występowaniem raka piersi u kobiet. Palmer i Rosenberg nie są bezstronnymi naukowcami. Znane są z popierania aborcji i często występują jako osoby biegłe, wypowiadając się w procesach sądowych. Właśnie chociażby z tego względu, zdaniem dr Nadala, wyniki ich badań są istotne dla kobiet.

Zespół ten, dzięki wsparciu Krajowego Instytutu Raka, przebadał 1835 kobiet w wieku pomiędzy 25 a 64 rokiem życia, u których stwierdzono patologiczne zmiany w obrębie piersi oraz 4289 kobiet w wieku pomiędzy 25 a 64 rokiem życia, u których zaobserwowano zmiany nowotworowe, ale był to rak niezłośliwy.

Badania potwierdziły, że u kobiet, które nigdy nie rodziły dzieci lub dopuściły się chociażby jednej aborcji ryzyko zachorowania na raka piersi wzrasta aż o 40 proc. Wiąże się to najprawdopodobniej ze zwiększoną produkcją estrogenów przez organizm kobiety ciężarnej, który kumuluje się, nie znajdując ujścia w postaci produkcji mleka, kiedy kobieta szczęśliwie donosi ciążę do końca i po urodzeniu dziecka karmi je piersią.

Dr Nadal uważa, że kobiety powinny wziąć sobie głęboko do serca te badania, zanim podejmą decyzję o uśmierceniu dziecka poczętego, by nie ulegały presji otoczenia, ale miały na względzie własne zdrowie.

Za: piotrskarga.pl

### **KLAMSTWO OŚWIĘCIMSKIE W ŻYDOWSKIM WYDANIU**

Wizyta Davida Irvinga w Polsce, wywołała spory szum medialny. Zmobilizował wszystkie „zdrowe” siły stojące na straży prawomyślności i „praworządności” w kwestii Holokaustu.

Czy Irving jest „negacionistą”? Nie wiem i nie podejmuję się oceny. Na pewno jest rewizjonista historii a to akurat żadna zbrodnia w przypadku historyka. Więcej, rewizjonizm jest motorem napędzającym zdrową debatę historyczną - niestety biorąc pod uwagę, że historię piszą zwycięzcy...

W każdym razie, dopóki będą obowiązywały kuriozalne przepisy kodeksu karnego, **wymuszone** przez Państwo Izrael poprzez swoje lobby na całym świecie, takie osoby jak Irving będą na cenzurowanym.

Nie o tym jednak chciałem. Zastanawia mnie przy okazji tego szumu medialnego stanowisko agend ADL w Polsce wobec innej osobistości, wręcz ikony i twórcy terminu „Holokaustu”, Elie Wiesela.

Tego pana można z całą pewnością nazwać „kłamcą oświęcimskim”. Tylko, że nikt go nie ściga, a wręcz odwrotnie - zaprasza się go na odczyty, za które kasuje ponoć po 25 tys \$... Historia „wyczynów” pana Wiesela, notabene laureata pokojowego Nobla, jest długa. Tutaj chciałbym przedstawić ją w dużym skrócie.

Węgierski Żyd, mieszkający obecnie w Australii Miklos Gruner w maju 1944 r., w wieku 15 lat deportowany został z całą rodziną do Auschwitz-Birkenau. Rodzina została rozdzielona, matka z młodszym bratem wg Grunera została prawie natychmiast zgładzona. Sam Gruner z ojcem i starszym bratem zostali skierowani do przymusowej pracy w fabryce syntetycznego paliwa, należącej do IG Farben. Ojciec zmarł po sześciu miesiącach a starszy brat został przeniesiony do obozu w Mauthausen. Osamotnionym chłopcem zaopiekowali się dwaj starsi współwięźniowie, przyjaciele zmarłego ojca, bracia Lazar i Abraham Wiesel.

W ciągu następnego miesiąca Miklos Gruner i 31-letni Lazar Wiesel stali się przyjaciółmi. Miklos nigdy nie zapomniał numeru obozowego wytatuowanego na przedramieniu Lazara: A-7713.

W styczniu 1945 r., wobec nadciągającej Armii Czerwonej, więźniowie ewakuowani zostali do obozu w Buchenwaldzie. Wybór Niemcy pozostawili więźniom. Mogli uciekać przed Rosjanami albo czekać na wyzwolenie obozu. Tysiące z nich wybrało ucieczkę z Niemcami, w „wyzwalanym” potem obozie zostali nieliczni.

Podczas ucieczki umiera ponad połowa więźniów, wśród nich także Abraham, starszy brat Lazara Wiesela.

W kwietniu armia amerykańska wyzwala Buchenwald i wśród ocalałych znajdowali się Miklos i Lazar. Po kuracji, Miklos emigruje do Australii.

Wiele lat później, w 1986 r., Miklos został odnaleziony w Australii przez poważną szwedzką gazetę i zaproszony do Szwecji by spotkać się „ze starym przyjacielem”, Elie Wieselem. Gdy Miklos odpisał, że nie zna żadnej osoby o tym nazwisku, odpowiedziano mu, że Elie Wiesel to ta sama osoba, która poznał w obozie pod nazwiskiem Lazar Wiesel, numer obozowy A-7713...

Miklos pamiętał jeszcze doskonale ten numer i z radością przystał na spotkanie.

Ze wspomnień Miklosa:

*„Byłem bardzo szczęśliwy na myśl, że ponownie zobaczę Lazara. Kiedy gdy wylądowałem byłem ogromnie zaskoczony, zobaczyłem przed sobą człowieka, którego nie znałem! Nie mówił nawet po węgiersku lecz po angielsku z silnym francuskim akcentem. Tak więc nasze spotkanie trwało nie więcej niż 10 minut. Jako pamiątkę ze spotkania otrzymałem od tego człowieka książkę zatytułowaną „Noc”, za autora której się podawał.*

*W tamtym momencie nie wiedziałem jeszcze co mam o tym myśleć, zakomunikowałem jednak, że przedstawiona mi osoba nie jest tym za kogo się podaje!”*

Miklos wspomina także, że podczas tego dziwnego spotkania, Elie Wiesel odmówił pokazania numeru obozowego, rzekomo wytatuowanego na przedramieniu.

Miklos:

*„Po tym spotkaniu z Elie Wieselem - ponad dwadzieścia lat prowadziłem wszędzie poszukiwania i odkryłem, że człowiek o tym nazwisku nigdy nie był w nazistowskim obozie, nie figurował na żadnej liście więźniów.*

Ponadto Miklos odkrył, że książka podarowana mu przez Wiesela w 1986 roku w Szwecji, za autora której się podawał, w rzeczywistości została napisana po węgiersku w roku 1955 przez starego obozowego przyjaciela, Lazara Wiesela i opublikowana w Paryżu pod tytułem „A Világ Hallgat” (Milczenie świata). Książka została okrojona i przepisana po francusku i angielsku i była wydana pod francuskim tytułem „La Nuit” i angielskim „Night”.

Elie Wiesel sprzedał 10 mln egzemplarzy „Nocy” na całym świecie i dorobił się Nobla podczas gdy, jak utrzymuje Miklos, Lazar Wiesel, prawdziwy autor zniknął w tajemniczych okolicznościach...

„Wiesel nigdy więcej nie chciał się ze mną spotkać, mówi Miklos, osiągnął sukces, zarabia 25 tys dolarów za 45-minutową konferencję o Holokauście.

Poinformowałem oficjalnie FBI, że Elie Wiesel jest uzurpatorem lecz nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Zwracałem się także do Szwedzkiej Akademii Królewskiej, także bez żadnego rezultatu. Otrzymałem wiele gróźb śmierci jeśli nie przestanę zajmować się tą sprawą lecz ja już śmierci się nie boję. Zdeponowałem w czterech różnych krajach kompletne dossier które zostanie upublicznione w przypadku mojej nagłej śmierci. Świat musi się dowiedzieć, że Elie Wiesel jest uzurpatorem i mam zamiar to powiedzieć w książce, którą zatytułuję „Historia Nagrody Nobla i skradzionej tożsamości”.

Tyle o najslawniejszym piewcy Holokaustu. Jest więcej takich udowodnionych przypadków konfabulacji i ordynarnych kłamstw mających na celu budowę i umacnianie „religii” Holokaustu.

Do bardziej znanych przypadków należy Jerzy Kosiński ze swoim „Malowanym ptakiem”, Benjamin Wilkomirski (podający się zresztą za Żyda) z „Pamiętnikami z Auschwitz” czy słynne „Pamiętniki” Anny Frank. Wszystkie te „dzieła” zostały obsypane nagrodami i znalazły się wśród lektur obowiązkowych w całym zachodnim świecie.

Czy prawda potrzebuje podpierania się kłamstwem i kodeksem karnym?

Za: bibula.com

### O „STATUCIE KALISKIM”

Jak wiadomo w dn. 4 i 5 czerwca [1929 roku przyp. red.] w salach Rady Miejskiej będzie wystawiony „Statut Kaliski” iluminowany rękopis art. malarza Artura Szyka. Wobec tego, sądzimy, iż nie od rzeczy będzie przypomnieć społeczeństwu kaliskiemu czym jest „Statut Kaliski”. Wiadomości o nim oraz jego tekst czerpiemy z b. obszernej monografii Gminy Izraelskiej w Kaliszu Adama Chodyńskiego, drukowanej w Kaliszanie (rok 1882, numer 89-96).

„Statut Kaliski” został nadany Żydom Księstwa Kaliskiego w roku 1264 przez dostojników księstwa, zebranych pod rezydencją Bolesława Pobożnego (1239-1279) księcia kaliskiego. Przywilej ten jest najstarszym pomnikiem prawodawstwa polskiego z tej epoki. Jest on znakomitym – powiada Chodyński - pod wieloma względami; składa się z 36 artykułów „tchnących wyrozumiałością i tolerancją o wiele wyższą nad wiek, w którym został Żydom nadany” (Kraushar: Historia Żydów w Polsce).



Podajemy przywilej w całości:

1. Kiedy jest sprawa przeciwko Żydowi, nie może przeciw niemu świadczyć chrześcijanin sam, lecz razem z innym Żydem.

2. Kiedy chrześcijanin pozywa na Żyda o zastaw, Żyd zaś utrzymuje, że żadnego nie wzięł, wtedy Żyd przysięga się uwolnić.

3. Kiedy chrześcijanin utrzymuje, że na zastaw od Żyda mniej pieniędzy otrzymał, aniżeli Żyd teraz żąda, Żyd przysięga dowód złożyć.

4. Kiedy Żyd, nie mając świadków, utrzymuje, że chrześcijanin zastaw wypożyczył, chrześcijanin się odprzysięże.

5. Prócz rzeczy kościelnych i krwią zabarwionych wolno Żydom wszystko brać w zastaw.

6. A gdyby zastaw jaki był kradziony, Żyd się odprzysięże, że o kradzieży nie wiedział, a chrześcijanin winien mu kapitał na zastaw ten wypożyczony z procentem zapłacić.

7. Kiedy zastaw chrześcijanina przez ogień lub kradzież u Żyda zginie, Żyd od należącego chrześcijanina jest wolny.

8. Żydzi w sporach swoich (tj. między sobą) wyłączeni są spod sądów miejskich; zostają pod opieką króla lub wojewody.

9. Za zranienie Żyda, słuszna kara i koszt kuracji.

10. Za zabicie Żyda słuszna kara i konfiskata majątku.

11. Za uderzenie Żyda kara zwyczajna w kraju.

12. Żydzi ceł większych od mieszczan nie płacą.

13. Od przewożonych zmarłych nic nie płacą.

14. Chrześcijanin niszczący cmentarz oprócz kary zwyczajnej majątek traci.

15. Rzucający kamieniem na szkołę żydowską odda wojewodzie dwa funty pieprzu.

16. Gdy Żyd u swojego sędziego ulegnie karze, która się wandel nazywa, zapłaci mu funt pieprzu. (Wandel: wina pieniężna).

17. Gdy Żyd raz i drugi od swego sędziego zapozwany, nie stawi się, zapłaci karę zwyczajną, gdy się trzeci raz nie stawi zapłaci karę stosunkowo wyższą.

18. Za zranienie Żyda, Żyd płaci karę zwyczajną.

19. Przysięga na dziesięć przykazań nie powinna być Żydowi naznaczoną, tylko o wartość przechodzącą szacunek 50 grzywien srebra, a w mniejszych rzeczach przed szkołą przysięgać będzie.

20. Gdyby dowodów nie było, kto zabił Żyda my Żydom damy przeciw podejrzanym prawną opiekę.

21. Za gwałt na Żydzie wyrządzony, chrześcijanin będzie karany podług prawa ziemskiego.

22. Sędzia żydowski żadnej sprawy przed sąd nie wytoczy, jeżeli do tego przez skargę strony spowodowany nie będzie.

23. Gdy chrześcijanin odbierze dany Żydowi zastaw, a procentu nie zapłaci w ciągu miesiąca, przybywa procent od procentu.

24. U Żyda nikt na kwaterze być nie ma.

25. Nie wolno jest Żydom wypożyczać pieniądze na dobra nieruchome.

26. Odwodzenie dziecka żydowskiego, jako kradzież uważane będzie.

27. Zastaw, gdy rok i dzień u Żyda pozostaje, staje się jego własnością.

28. W dniu świąt swoich, Żydzi nie mogą być przymuszani do oddawania zastawu.

29. Zastawy od nich gwałtem biorący ściągają na siebie karę.

30. Nie wolno Żydów oskarżać o używanie krwi chrześcijańskiej.

31. Występki Żydów w ich szkołach sądzone być mają.

32. W jakiej monecie Żyd pożyczał, w takiej żądać może oddania długu z należnym procentem.

33. Konie, Żydzi w zastaw tylko we dnie brać mogą.

34. Mincarzom nie wolno chwytać Żydów pod pretekstem, że fałszują pieniądze.

35. W gwałcie nocnym sąsiedzi Żydowi pomoc dać winni pod karą 30 szelągów.

36. Wolno jest Żydom wszystkie towary kupować, chleba i innych żywności dotykać się.

Przywilej kaliski był później z pewnymi zmianami nadawany przez innych książąt polskich, a w roku 1347 wszedł do zbioru praw Kazimierzowskich. Był on kamieniem węgielnym wszystkich innych praw polskich dla Żydów.

Ze Statutu Kaliskiego widać, że tolerancja polska podstawami sięga bardzo głęboko i leży we krwi Polaków. Prawda, że podobne ustawy były wydawane i w innych krajach, ale tylko w Polsce naprawdę były wykonywane.

„Statut” przybrany obecnie w dostojną i przepiękną szatę iluminowanego rękopisu, co mu się słusznie ze względu na wiek należy, głosi imię Polski poza jej granicami.

Za piękną iluminację, przedstawiającą dzieje Polski, za wydobycie tego prastarego zabytku należy się p. Szykowi głęboka wdzięczność. Tu w Kaliszu ujrzał „Statut” światło dzienne, obecnie w Ratuszu prastarego grodu Kaliszanie oglądać i podziwiać go będą.

*Podał Stefan Dybowski Gazeta Kaliska, 2 czerwca 1929 roku.*

11 lat temu:

### **ROZKUWAJĄC OBREŃCZ Z MÓZGU...**

Cenię niezmiernie felietony profesora Przystawy, gdyż są - jak powiew świeżego powietrza na rybnym targu. To co mówi i pisze, a w zasadzie od paru lat w kółko powtarza - jest absolutną prawdą, ale co z tego? Już nawet miałem nadzieję, że po powstaniu Ligi Patriotycznej - parę lat temu - wreszcie nastąpi jakiś widoczny, gwałtowny postęp i ... - no właśnie?

W ostatniej rozmowie na łamach TNY ktoś poruszył temat - agenturalność Solidarności - znaczy się, tamtej Solidarności jako, że ta obecna jest, jak żona Cezara, poza podejrzeniami. Oczywiście, jest to tak niewdzięczny temat, że nawet profesor Przystawa prześlizgnął się po nim, jak po przysłowiowej kupce w progu. Niniejszym proponuję zatem zatrzymać się nad tą "kupką" trochę dłużej, bowiem bez szczegółowego przeanalizowania problemu i sprzątnięcia owej "kupki" skazani będziemy na dalsze poślizgi i wachanie smrodku.

Najwłaściwszą rzeczą byłoby cofnięcie się do czasów I Wojny Światowej i analizowanie po kolei następujących po sobie zdarzeń, "zupełnie przypadkowych" i oczywiście "nie mających ze sobą nic wspólnego...", z których zaczniesz wyłaniać się nam zupełnie przyzwoicie wyraźny obraz - dokładnie tak - jak w dziecięcej układance. Ale, jak zwykle ani miejsca, ani czasu, zatem krotko...

Zainstalowany w Rosji ustrój absolutnej, proletariackiej szczęśliwości, przez nasłanych Mesjaszy Rewolucji z Nowego Yorku pod wodzą Bronsteina-Trockiego i Apfelbauma-Zinowiewa, tudzież Lenina - błyskawicznie został zaakceptowany przez lud Rosji. Tych, którzy akceptować nie chcieli, do 1922 roku w zasadzie już nie było.

Co się z nimi stało? Ano - nie ma czasu na takie szczegóły. Fakt pozostaje faktem, że elita narodowa Rosji została "wyeliminowana" przez "zrewolucjonizowaną" klasę robotniczą. Miało to między innymi i taki skutek, że zmiana systemu własności i przebudowa gospodarki [czyt. Monopolizacja i koncentracja wielkiej własności w rękach wąskiej grupy finansowej oligarchii - zarówno Anglii, jak i USA] szła już jak z płatka w oparciu o PEP w Anglii i NRA [New Deal] w Ameryce. "Zupełnym przypadkiem" był fakt, że zarówno pierwsza pięcioletka w USSR, jak i dwa pozostałe anglosaskie plany, "dziwnym zbiegiem" okoliczności powstawały w tych samych kręgach "niepodważalnych" autorytetów ekonomicznych i finansowane były przez te same kręgi finansowe na czele z notorycznym Khun & Loeb Co.

Elity narodowe tych państw, widząc co się dzieje w Rosji, wołały po dobremu przyjąć etatyzm z całym dobrodziejstwem inwentarza, niżli narazić się na "gniew ludu". Posunęły się nieco, pomieszały i co nieco udało się im zachować do dzisiaj i dopuki będą trzymać mordę w kubał nic się im nie stanie.

Nie zupełnie i nie od razu wyszło w Niemczech i w Hiszpanii, gdzie pogruchołało Mesjaszy Rewolucji i nie tylko. Cóż wypadek przy pracy..., ale w końcu pewne korzyści płyną nawet do dzisiaj i to płyną w twardej walucie.

Od samego początku jednak ustrój powszechnej szczęśliwości, ulegał specyficznej infekcji. Infekcji, która kończyła się czystkami i kolejnymi terrorami, aż przyszedł moment w którym uznano że na infekcję nacjonalistyczną - pomimo wypróbowania różnych zabiegów od bardzo krwawych do psychiatrycznych - nie ma lekarstwa. W Chinach komuniści - tylko i wyłącznie chińscy - orzekli że komunizm owszem, ale tylko o skośnych oczach, żadnych elementów z Azji Mniejszej. Najgorsze, że ta zaraza zaczęła powracać do Rosji i w zasadzie już u schyłku Stalina, a zupełnie dobrze za szefostwa KGB Andropowa - rosyjskiego kniazia czystej krwi - zaczęło się robić bardzo nieciekawie. USSR-owi zaczęła odrastać nowa rosyjska, narodowa elita. Komunizm zaczął się unaradawiać. Całą międzynarodową robotę diabli wzięli, no bo przecież nie o to chodziło, aby Wania był u siebie Panem.

Prawdziwi internacjoniści odmówili poddania się takiemu obrotowi spraw (po angielsku odmówić - refuse), stąd w Rosji pojawiło się tylu "Refiuźników", których to p. Kissinger z p. Brzezińskim, dzięki kontaktom przez swoją "Trójstronną...", wyciągali coraz to większymi „quotas” z Rosji już z izraelskimi paszportami via Warszawa i Rzym przywozili prosto do USA.

Na całe szczęście (dla sprawy oczywiście), ktoś odpowiedni poruszył „kiepelle” i powstrzymał ten owczy pęd i paniczny strach. Skoro [tam w Rosji] nie można kierować - należy posiadać.

Postanowiono Pierestrojkę, która zmieni stosunki własności w drodze Prywatyzacji. I w ten to prosty, a przy tym zupełnie legalny, no i jakże elegancki sposób - Wania znów pozostanie z gołym dyplomem. Jako, że operacja dość niebezpieczna i słabo kontrolowalna, postanowiono ją przetestować na najlepszym poligonie pod nazwą PRL.

Usunięto ekipę Gierka zastępując ją "technokratami" - ale ich ponazywali ... Kania, Kiszczak, Jaruzelski, Rakowski, Urban, Olszewski cha, cha technokraci... oj oj. Ale do rzeczy, "towarzysze Polacy" przedobrzyli, powstała "Solidarność" i to na skalę, której nie przewidywali - na cały Kraj. Strajki wybuchały na całym terenie, Północ, Południe, Wschód i Zachód, powstawały samorzutne komitety strajkowe, autentycznie samorzutnie wylaniane przez strajkujące załogi, te natychmiast łączyły się w międzyzakładowe komitety strajkowe, w regionalne - to był naprawdę autentyczny, spontaniczny i szczerzy przejaw samodzielnej aktywności politycznej Narodu Polskiego. Bardzo dojrzały i konstruktywny nastawiony na budowanie lepszej przyszłości, na budowę lepszego jutra dla wszystkich Polaków. Nie było w tym Ruchu Nienawiści, chęci Zemsty, była w nim tylko jedna wielka, narodowa, polska SOLIDARNOŚĆ!

Komuniści zarówno w kraju, jak i w ośrodkach zagranicznych wpadli w panikę: bo oto okazało się, że w Polsce, tej zmasakrowanej, roztrzelanej, zdeptanej odrodziła się autentyczna narodowa elita. Nie wiadomo skąd, jak, dlaczego i co najgorsze... ta elita wykształcona i chociaż surowa z dużym wyczuciem zaistniałej sytuacji ujmuje swoje sprawy w swoje ręce i przejmuje stery. - Ta Solidarność nie dawała się sterować, odpadali po kolei wszyscy, którzy starali się ją usidlić. Przypomnijcie sobie, jak przeżywali te chwile w których nikt nie zwracał na nich uwagi: panowie Mazowiecki, Michnik, Kuroń, a zwłaszcza Geremek, kiedy nawet nie komentując ich porad przechodzono bez dyskusji na inne tematy. Dziś z dystansu czasu pamiętam chore miny tych ludzi... przypomnijcie sobie te momenty koledzy, starajcie się wygrzebać z pamięci...

Ten Ruch był zbyt masowy, aby przeszkadzali mu agenci. Oczywiście było ich dużo, gdzie ich nie ma - zarówno SB, jak i innych służb, szczególnie obcych, ale w ówczesnej sytuacji Związek był otwartą organizacją prowadzącą jawną działalność statutową i jako taki nie mógł prowadzić selekcji członków pod kątem przynależności do wywiadów. Ta otwartość, nawet na agentów, wcale nie ułatwiała im pracy. Z drugiej strony nie byli oni wcale takimi asami, jak ich czyni obecna propaganda. Jako Szef Biura Interwencji Regionu wiedziałem mniej więcej ilu agentów pracuje w Regionie, wiedzieli też o tym ci, którzy powinni wiedzieć. Nie usuwaliśmy ich wychodząc z założenia, że lepiej trzymać znanych nam szpicli, niż przyjmować nowych, o których nam nic nie wiadomo. A że mieliśmy rację, dowodzi fakt, że dzięki temu udało się nam ukryć drukarnie, ogromną ilość materiałów, jak i pokaźną ilość pieniędzy - dokonując tego pod nosem tych właśnie ludzi z ich nieświadomą pomocą i do dziś dnia nikt nie wie - jak to się stało, a próbowano dociec tego od samego początku stanu wojennego. Podsyłano nam agentów usiłujących dotrzeć do sprzętu i do tych pieniędzy nawet do więzienia! Solidarność w początkowym okresie, była niekontrolowalna, ani przez agenturę, ani przez rząd, ani przez inne czynniki. Oczywiście wszystkie te czynniki usiłowały zachować swoje wpływy, budować swoje wpływy, wpychać swych ludzi, ale czy to właśnie nie jest dowód na 100-procentową autentyczność Ruchu? To co stanowiło jej prawdziwą siłę, to jej masowość, która pozwalała na dokonywanie uzupełnień i wyrównywanie strat, ten ruch szedł jak burza i w żaden sposób nie dał się kontrolować, czego najlepszym dowodem jest właśnie to, że musiano sięgnąć po środki ostateczne - Stan Wojenny i delegalizację Solidarności! Śliczna zabawka, która miała wprowadzić w błąd cały świat i uwiarygodnić Pierestrojoną Komunę z Jewropejskim Pyskiem, zepsuła się na samym początku! Pierestrojkę trzeba było opóźnić o 10 lat, i Broń Boże nigdy więcej Solidarności... nigdzie indziej. W Czechach St-Bowski welwet, w Niemczech Brygady Remontowe STASI, w Rumunii Securitate, w Rosji Armia i Jewreje etc, byle co, byle jak, z byle kim byle nie z autentycznymi ludźmi, byle nie Solidarność, nie ta, nie taka, nie tamta Solidarność!

13 Grudnia 1981 r. zlikwidowano Solidarność - ta Solidarność, do dziś dnia spędza im sen z powiek! Internowano-uwięziono ok. 30 tys. ludzi Solidarności od członków Komisji Krajowej do szeregowych członków. W kryminałach usiłowano prowadzić odzysk i selekcję tzw. porządnym członków Solidarności - autentycznie robotniczej. Ten wysiłek spalił na panewce, nie znaleziono nawet tyłu szmat, żeby reaktywować Związek z Kierownica. Z drugiej strony bano się utrzymywać w Kraju ową rzeszę zdyscyplinowanych i świadomych swych celów działaczy związkowych. Kryminały

zamieniły się w Uniwersytety, na których przechodzili uwiecznieni przyspieszone kursy. Wiedzieli o tym ci, którzy nas tam trzymali. Już w lutym 1982 zapadły decyzje - wywalić z Kraju.

I wywalono ok. 30 tys. ludzi Solidarności, czy to dużo czy mało? To bardzo dużo, bardzo dużo! (Dla porównania tyle samo wystarczyło Bolszewikom do przejścia władzy w całej Rosji). Na ludzi tych w krajach osiedlenia, nie czekały ani uniwersytety, ani zapomogi, ani dogodne kredyty, etc. Wydaje się, że był to jeden z najbardziej perfidnych sposobów pozbycia się z Kraju narodowej elity robotniczej i neutralizacji owej grupy ludzi w obcym terenie na wiele lat. Jeszcze nigdy nie prowadzono tak starannej selekcji i rozlokowywania ludzi po całych Stanach Zjednoczonych - jak ludzi Solidarności. Nie wolno nam zapominać, że większość z nas wtedy to byli 30-40-latkowie, z rodzinami co nie ułatwiało żadnej mobilności i nie pozwalało na żaden manewr.

Polska po owym przemeblowaniu gotowa była do Okrągłego Stołu. Do Pierestrojki! Do Prywatyzacji! Do rozprzężenia gospodarki i do przeniesienia i rekoncentracji wielkiej własności - która **należała do Narodu** - w rękach wąskiej grupy dobranych i przebranych. Do rozbicia i niszczenia Armii Polskiej i powolnego rozpędzania polskiego Korpusu Oficerskiego elitarnych jednostek. Niszczenia polskiej kultury i nauki, pozbawienia możliwości nauki młodzieży wiejskiej, rujnowania chłopstwa polskiego i polskiego rolnictwa etc, etc. Już nic i nikt nie przeszkodził elitom SB-ecko-KOR-owskim utuczonym wielomilionową pomocą CIA sianą kanałami Mossadu, skoncentrowana w rękach Salonu Warszawki i Gdańska, w przejęciu tego co w euforii przezwano Solidarnością-bis.

Solidarności nigdy nie reaktywowano! Bo nie chciano reaktywować, bo bano się ją reaktywować, bo bano się ludzi Solidarności. Bano się, żeby ci przypadkiem nie chcieli wrócić. To co im było potrzebne to tylko i wyłącznie nazwa i pieczęć. To dokładnie odbywało się tak, jak opisuje profesor Przystawa, poinformowano że można podjąć... i ze spuszczonej głowami podjęto.

W Naszej Solidarności Wałęsa mógł sobie być Bolkiem, czy kim chciał, nie miało to żadnego znaczenia, bo nie miał on na wiele rzeczy wpływu. Ta, obecna... jest już tylko *"zwykłym Bolkowem, czy innym koszerem Solidarności-bis, takim jakom jom widzom"* - z wyjątkiem Ursusa z Zygmuntem Wrzodakiem i paru innych resztek.

Takich właśnie - jak prof. Przystawa, prof. Dakowski, Janusz Sanocki, Antek Lenkiewicz, Andrzej Gwiazda, Anna Walentynowicz, Kaziu Świton i wielu, wielu innych, którzy do nowej Solidarności przystawali, jak garbaty do ściany. Ale i także te 30 tys., których wywalili na zbity pysk ze swych własnych domów, warsztatów pracy, z własnej Ojczyzny, z drobnymi dziećmi, dwoma walizkami i z klauzulą w paszporcie **"Posiadacz paszportu ma prawo jednokrotnego przekroczenia granicy PRL bez prawa powrotu"**. Ci których pozbawiono ich własnego sposobu na życie, przewracając ich życie do góry nogami, niejednokrotnie bezpowrotnie niszcząc, czy skracając do minimum tak - jak Andrzejowi Tumidajskiemu, Zbyszkowi Iwanowowi dziesiątkom innych - Cześć Ich Pamięci! Ci, których pozbawiono ich środowisk, rodzin, możliwości wykonywania własnych zawodów i skazano na poniewierkę rozpoczynania od zera. Ci z Chicago, Bostonu, New Yorku, Texasu, Florydy, Californii etc., bo to byli i są i pozostaną na zawsze ludźmi Solidarności, tamtej, naszej Solidarności. Ponadto wiadomo, że ludzie ci byli dokładnie sprawdzani przez służby Krajów osiedlenia - właśnie, czy nie są agentami kogokolwiek... a znam przypadki wyrzucenia niektórych ludzi z konsulatu, jeszcze w Polsce...

Owa ogromna grupa uczciwych ludzi, głęboko doświadczona i skrzywdzona przez reżim komunistyczny i jego różowo-jewropejską mutację milczy - zrugana przez pyską Wałęsową, która powtarzając za swym uczonym mężem, nazwała ich "szczurami opuszczającymi tonący okręt". Tak to boli. Zwłaszcza kiedy się wie, że jej mąż musiał się w Arłamowie odchudzać, a i jego rodzinie nie brakowało ptasiego mleczka, podczas gdy wielu z więzienia ze skromnych paczek Czerwonego Krzyża pomagało swoim rodzinom cierpiącym niedostatek na wolności. Powyrzucani z pracy nie mieli na podstawowe potrzeby, ani nadziei na jakąkolwiek inną pracę. Tych, którzy nie chcieli wyjechać znajdowano zatłuczonych, utopionych, powieszonych, przejechanych... wydawałoby się dobrzy znajomi - przeskakiwali przez ulicę na drugą stronę, na widok nawet członków rodzin internowanych, taki był strach i psychoza. Bo właśnie o nic innego nie chodziło. Wyrzucić i wyciszyć raz na zawsze. Być może nadszedł czas, aby ta właśnie grupa, zaczęła mówić? Być może żądać zadośćuczynienia?

Idę o zakład, że spośród tych tysięcy internowanych nikt nie pozostawił prezentu naczelnikowi więzienia, tak jak uczynił to ten, który w Album z Ojcem Świętym dla płk Cholewy wpisał cyt: "Państwu Kierownictwu Ośrodka w Arłamowie - Lech Wałęsa". Widziałem to na własne oczy! Jak i

widzę od czasu do czasu samego bohatera obwożonego po Ameryce i pokazywanego za pieniądze, przekonywującego widownię za 50 \$ od łebka, że to właśnie ON (!!!) obalił komunizm - cha, cha...

Tzw. klasa polityczna [czyt. oszustów i złodziei] obecnej Polski wytrząsa się nad niewdzięczną częścią społeczeństwa, a 65% tych co nie idą do wyborów, że nie dorośli do demokracji nie dojrżeli do nowoczesności etc.. Owa „elita” zachłystująca się „uczonościami” płaskich dowcipasów czołowych felietonistów Polityki, Wyborczej czy Katolewicy trzęsie obecną Polską. Jak wykazała praktyka nie ma naprawdę żadnej, istotnej różnicy kto i jaka partia rządzi - AWS, SLD, Unia - Polityka pozostaje bez zmian. I niezmiennie pogrąża ona Polskę z dnia na dzień coraz głębiej, coraz większe następują szkody i trudniejsza będzie naprawa PRL-bis.

Naród odrzucił oferowaną mu przez rzeczywistą agencję europejską dominującą życie polityczne Polski z masońską Konstytucją i haniebną, proporcjonalną, partyjniacką ordynacją! Skąd wiem? Ano bom ci nie ślepy i widzę, jak naród głosuje według odwiecznej naturalnej, populistycznej - ordynacji nożnej. Głosuje nogami, wyraźnie odmawiając jakiegokolwiek udziału w oferowanej mu wyborczej farsie.

65% społeczeństwa pokazała, że nie utożsamia się z żadną formacją polityczną na obecnej politycznej arenie Polski. Ta grupa czeka na swój, naprawdę autentyczny Ruch, który zgodzi się reprezentować tej znakomitej większości Narodu Polskiego interesy. Ta część społeczeństwa nie ma na mózgu żadnej obręczy, nigdy nie miała. Naród wie czego chce, wie już, że jest świadkiem jednego z największych szwindli w historii Polski. Posłuchajcie najnowszych dowcipów, piosenek, kto ma uszy niechaj słucha... gdyby jeszcze tylko nasza narodowa elita zechciała poruszyć bardziej energicznie łbem... i wytrzepać z niego sieczkę... i ona ujrzałaby to samo, jasno i wyraźnie. A właśnie o to tylko chodzi!

Roman Kafel [2 stycznia 1999 r.].

### **POLSKIE ZABYTKI ODJEŹDŹAJĄ NA ZACHÓD**

***Zespół ekspertów prawa powołany z inicjatywy Krajowej Szkoły Sędziów i Prokuratorów przygotowuje nowelizację polskiego prawa karnego, aby zapobiec wywożeniu zabytków za granicę***

**Od siedmiuset do poniżej dziesięciu spadła liczba pozwoleń wydawanych na wywóz z Polski zabytków. Otwarta granica na zachodzie i południu oraz nieskuteczne przepisy ułatwiają ograbianie naszego kraju z cennych dóbr kultury. Po wejściu do strefy Schengen praktycznie nikt nie występuje o pozwolenie na wywóz zabytków, gdyż i tak na granicy z Niemcami czy Czechami nie sprawdza się, co wieziemy w bagażu. Wobec niezinventaryzowanego stanu zbiorów prywatnych skala tego zjawiska jest nie do oszacowania. Z danych Interpolu wynika, że znajdujemy się w czołówce państw dotkniętych zjawiskiem przestępczości przeciwko zabytkom kultury.**

W obowiązującej do 2003 r. ustawie o ochronie dóbr kultury istniał ogólny zakaz ich wywozu. Dopiero nowa ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami dopuściła możliwość ich wywozu, o ile nie będzie on „stanowił uszczerbku dla naszego dziedzictwa kulturowego”, obwarowując ją jednak obowiązkiem uzyskania stosownego pozwolenia. Dotyczyło to trzech kategorii: zabytków ruchomych starszych niż 55 lat niewpisanych do rejestru i 25 lat w przypadku zabytków techniki, a także zbiorów bibliotecznych sprzed 1948 r.

- Przepisy o ochronie zabytków w miarę skutecznie obowiązywały do czasu wstąpienia Polski do strefy Schengen - uważa Olgierd Jakubowski z Ośrodka Ochrony Zbiorów Publicznych, sekretarz komisji ds. wywozu zabytków. W nowej rzeczywistości, mimo że prawo nadal obligowało do posiadania zezwolenia, było to kontrolowane w znacznie mniejszym zakresie. - Skutek tego był taki, że przed wstąpieniem Polski do strefy Schengen rocznie wydawano od 700 do 600 takich pozwoleń, po wstąpieniu liczba ta zmalała do 32 w 2008 r., w tym tylko 10 do krajów strefy Schengen, a w 2009 r. spadła poniżej dziesięciu - wskazuje ekspert. Oznacza to, że system ochrony dziedzictwa kulturowego poprzez wydawanie pozwoleń na wywóz w praktyce stracił skuteczność, ponieważ większość obywateli te przepisy zaczęła ignorować. Jakubowski podkreśla, że nie bez znaczenia jest fakt, iż za uzyskanie pozwolenia należało uiścić opłatę skarbową w wysokości 25 proc. wartości wywożonego zabytku nawet wtedy, gdy stanowił on własność wywożącego.



- Ponieważ nie znamy zbiorów prywatnych obywateli, gdy przedmiot zabytkowy wyjedzie z Polski za granicę, szansa jego odnalezienia jest znikoma - uważa Jakubowski. - Tak naprawdę nie wiemy, co już zostało wywiezione - przyznaje.

Przy Komendzie Głównej Policji działa profesjonalny Krajowy Zespół do Walki z Przeszłością przeciwko Dziedzictwu Narodowemu. Jednak jak podkreśla prof. Wiesław Pływaczewski, kierownik Katedry Kryminologii i Polityki Kryminalnej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, pomimo to współpraca służb zaangażowanych w zwalczanie przestępczości przeciwko dobrom kultury, takich jak m.in. policja, straż graniczna, służby celne i finansowe, „niby jest, ale tak naprawdę jej nie ma” - bo zamiast współpracy przypomina raczej niezdrową konkurencję.

Jednym z ogromnych problemów przestępczości przeciwko dobrom kultury jest nielegalna eksploracja stanowisk archeologicznych i wywóz za granicę uzyskanych w ten sposób zabytków.

- Teraz, kiedy Polska jest w Schengen i kontrole graniczne są rozluźnione, wywóz z Polski różnego rodzaju zabytków jest realnym problemem i ze statystyk wiemy, że to nie kradzież jest w Polsce najpoważniejszym przestępstwem, tylko nielegalny wywóz zabytków - uważa dr Maciej Trzeciński z Katedry Kryminalistyki Uniwersytetu Wrocławskiego.

O ile w Polsce nie ma legalnego obrotu zabytkami archeologicznymi, które z mocy prawa należą do Skarbu Państwa, o tyle w niektórych niemieckich landach prawo dopuszcza handlowanie archeologią bez konieczności wskazywania na proveniencję zabytków.

- Praktyka jest taka, że zdarzają się kradzieże na zamówienie w Polsce, a zabytki archeologiczne są wywożone na rynek Europy Zachodniej - wskazuje dr Trzeciński.

Trudna do oszacowania skala wywozu zabytków z Polski wzbudza poważnie zaniepokojenie zarówno wśród ekspertów z zakresu ochrony zabytków, jak i prawników kryminologów.

- Takie państwa jak Polska muszą być szczególnie uwrażliwione na to, aby nasze dobra kultury nie odpływały w szczególnie szybkim tempie, a przede wszystkim, żeby zostały u nas te najcenniejsze, świadczące o naszej tożsamości, dziedzictwie - postuluje prof. Wiesław Pływaczewski, kierownik Katedry Kryminologii i Polityki Kryminalnej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Jego zdaniem, polscy politycy zasiadający w różnych gremiach europejskich powinni być szczególnie aktywni w tworzeniu aktów normatywnych chroniących nasze dziedzictwo kulturowe mimo zasady swobodnego przepływu towarów, która jest jednym ze sztandarowych kanonów unijnych.

Z danych Interpolu wynika, że Polska znajduje się w czołówce krajów dotkniętych zjawiskiem przestępczości przeciwko zabytkom kultury.

Zdaniem prof. Pływaczewskiego, przestępczość przeciwko dziedzictwu kultury coraz częściej przybiera formę znaną z przestępczości narkotykowej, handlu bronią, przemytu ludzi, tzw. seksbiznesu itp. Te ścisłe związki wynikają z faktu, że przestępczość związana z dziedzictwem kultury poddana jest ścisłym procesom merkantylizacji i fiskalizacji, a szeroko rozumiane dobra kultury to również obszar penetracji biznesowych, spekulacyjnych.

- Mówiąc o przestępczości przeciwko dobrom kulturalnym, nie wolno pominąć samego rynku dzieł sztuki, zwłaszcza tego „czarnego”, zakonspirowanego, który zgodnie z zasadą podaży i popytu obecnie jest jednym z największych stymulatorów tej przestępczości - uważa prof. Pływaczewski. I przyznaje, że dzięki polskiej aktywności w obszarze Schengen mamy wiele znaczących instrumentów, zwłaszcza o charakterze operacyjnym, pozwalających skuteczniej ścigać przestępców godzących w dziedzictwo kultury.

W czasie zakończonej niedawno w Lublinie trzydniowej międzynarodowej konferencji poświęconej ochronie zabytków pogranicza zorganizowanej przez Krajową Szkołę Sędziów i Prokuratorów powstała inicjatywa powołania interdyscyplinarnego zespołu ekspertów dla przygotowania propozycji nowelizacji polskiego prawa karnego w dziedzinie ochrony zabytków. Jeszcze w tym roku zespół ma przygotować deklaracje współpracy na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego pogranicza.

Adam Kruczek, Lublin - [za: Nasz Dziennik, 10 września 2010]

**Słowo wstępne do książki „Bez Strachu”, autorstwa - Albina Siwaka [wydanie II, tom I, Warszawa 2009].**

**Zamieszczamy najciekawsze fragmenty z w/w książki, w większości są to fakty, których w historii obecnej trudno się doszukać. Są ukrywane, przemilczane względnie podawane w zmienionej formie. A jak bardzo „elitom” zależy, by nie przedostawała się prawda do społeczeństwa polskiego, zacytuje tu słowa Marka Borowskiego, skierowane do autora -**

znajdujące się na początku tej książki. Oto co pisze Albin Siwak:

*„W październiku 2004 r. ówczesny marszałek Sejmu RP, Marek Borowski [Berman] zaproponował mi wydanie książki „Trwałe ślady” w ilości 50 tys. egzemplarzy i 2 zł od sztuki, ale pod warunkiem, że usunę z niej wszystkie niekorzystne opisy o Żydach [o obywatelach polskich pochodzenia żydowskiego]. Odmówiłem. Bardziej szczegółowo opisałem tę sprawę w rozdziale pt. „W Sejmie i w życiu” [„Bez strachu” str. 284].*

### **„BEZ STRACHU” - WSTĘP [CZEŚĆ I]**

#### **Szanowny Czytelniku!**

Większość ludzi, otwierając nową książkę, pomija przedmowę. Uważają, że czytanie wstępu to strata czasu, bo i tak z książki dowiedzą się, co autor chciał czytelnikowi przekazać. Myślę jednak, że jeśli idzie o tę właśnie książkę, przedmowa jest w niej najważniejsza i wyjaśnia dlaczego w ogóle została napisana. Pokazuje, jakie argumenty i zdarzenia, jakie decyzje różnych ludzi i formacji politycznych stały się przyczyną napisania tej książki. A jest tych wydarzeń bardzo dużo i szkodą dla ludzi byłoby, szczególnie dla młodych pokoleń, gdyby nie poznali historii, w dodatku niezbyt odległej. Uważny czytelnik powie, że autor nie powinien zajmować się historią, że są od tego ludzie z tytułami: doktorzy nauk, profesorowie, historycy. Teoretycznie tak. Oni właśnie powinni zająć się historią i obiektywnie, bez naginania faktów dla potrzeb jednego czy drugiego ustroju, pisać tę historię i przekazywać młodzieży. Ale tak nie jest. Każda formacja polityczna ma swoich historyków i oni, na potrzeby tej formacji napiszą taką historię, która danym politykom odpowiada. W dodatku ponad tymi formacjami politycznymi są pracujący dla nich ludzie, którzy pilnują, by tak kształtować historię, żeby ich ideologia, racja stanu, bohaterowie i hasła znalazły się na sztandarach.

W oparciu o moje liczne spotkania z ludźmi, organizowane przez różne kluby, związki i domy kultury, śmiało mogę powiedzieć: całe pokolenia młodych Polaków nie znają historii swego kraju. I nie dlatego, że nie chcieli się jej nauczyć lub nie posiadają odpowiedniego wykształcenia. Chcieli się uczyć, mają wykształcenie, często tytuły naukowe, ale od zakończenia II wojny światowej do tej pory żadne szkoły, ani uczelnie wyższe nie uczyły i nie uczą prawdziwej, rzetelnej historii.

Zdarza się, że w domach dziadkowie mówią o tej historii i przekazują ją wnukom, ale to rzadkość. To wyjątkowi ludzie, którzy zapamiętali fakty i potrafią je przekazać. Zdarza się, że spotykam ludzi, którzy różnymi sposobami i drogami zdobyli dobrą historyczną literaturę, posiadają prawdziwą wiedzę o ostatnim stuleciu, ale jest ich mało i są za tę wiedzę tępieni.

Moje życie było bardzo bogate w wydarzenia i decyzje, gdy znajdowałem się na wysokich szczeblach władzy. Znałem wielu ludzi, do których zwykły człowiek nie miał dostępu. Sposób życia i prostolinijność oraz szczerść potrafiły mi ich zjednać. Pozyskiwałem ich zaufanie i mogłem prowadzić z nimi szczerze rozmowy. A był to czas, gdy również najwyżsi rangą działacze bali się mówić prawdę. Dziś mógłbym nie pisać o wielu z nich, gdyż moi przeciwnicy zaraz dorobią do tego historię, że była to zdrada, i że przyznawanie się do tych znajomości to hańba, bo to byli nasi najeźdźcy i ciemniźciele. Ale i oni właśnie, gdy zaufali mi i gdy szczerze rozmawialiśmy, to mówili:

*„Nam, Rosjanom jest przykro, że oceniacie nas tak źle. To nie my nadaliśmy rewolucji te hasła i nie my ustanowiliśmy prawa i represje. Jesteśmy tak jak i wy Słowianami i powinniśmy żyć w zgodzie”.*

Ale to nie Słowianie zrobili rewolucję i nie Słowianie milionami mordują Rosjan. W gułagach i na zsyłkach - może niejedynemu zapytać, to kto? Właśnie - Żydzi nie siedzą. To oni nas wsadzają i wydają wyroki. Gdy im mówiłem, że sam widziałem Rosjan w NKWD i że nie sami Żydzi są odpowiedzialni za te represje, odpowiadali mi:

*„Tak, masz rację. Zawsze znajdują się ludzie, którzy dla kariery zdecydują się na współpracę. Ale czy wy, Polacy, w czasie okupacji hitlerowskiej nie mieliście zdrajców na służbie u Niemców? Było ich wiele tysięcy, bo po wojnie dokładnie ich liczone. A jak carska Rosja wami rządziła i okupowała wasz kraj to nie było wielu tysięcy zdrajców, którzy pracowali dla cara? Nawet wasi biskupi, po odzyskaniu niepodległości, byli sądzeni za zdradę, a nawet wykonywano na nich wyroki śmierci. Sami Żydzi dzielili się na tych co idą na śmierć i tych, co ich dozorowali i bili. Przykładem jest getto łódzkie, gdzie policja była formacją żydowską.*

*W każdym narodzie byli zdrajcy i zawsze będą. U nas, Rosjan, też byli w czasie wojny zdrajcy, mimo że w każdej chwili groziła im śmierć z rąk partyzantów. A w czasie, gdy władzę zdobyli Żydzi, to zdrajcy nie tylko że niczego się nie obawiali, ale to oni ferowali wyroki śmierci i żyli jak władcy niezagrożeni, a odwrotnie: - nagradzani?”. „Myślisz, że nie chciałbym żyć w kraju, gdzie sami sobą byśmy rządzili?” - mówił mi wiele razy Maszerow.*

Podobne rozmowy prowadziłem z marszałkiem Kulikowem i Piotrem Kostikowem. Trzeba by robić teraz nową, rosyjską rewolucję i obalić rządy Żydów - mówili, ale zaraz dodawali: „*To obecnie niemożliwe, czuwają nad tym dobrze, mają we wszystkich strukturach władzy swoich ludzi, za samą taką rozmowę stracisz głowę*”. „*Przecież - mówił Maszerow - w czasie rewolucji państwa zachodnie, a szczególnie USA, posiadały dobrą wiedzę kto robi u nas rewolucję. Prezydent Woodrow Wilson powiedział w swoim orędziu w 1919 r., że rewolucja w Rosji to czysto żydowska rewolucja. Opanują całą władzę i zemszczą się na cerkwi rosyjskiej oraz inteligencji*”. I tak właśnie się stało.

Ja, Albin Siwak, mam ważne powody, żeby nie zabrać do grobu tego, co wiem i co usłyszałem od wielu mądrych ludzi pełniących różne funkcje partyjne i wojskowe. Wiem, że czytelnik może to potraktować, za chwalenie się znajomościami i układami, ale ja nie zabiegałem o te znajomości i układy. Wiem, że moi przeciwnicy wykorzystają to, żeby zrobić ze mnie zdrajcę i osobę zhańbioną takimi znajomościami. Przecież mógłbym o tym nie pisać, nie ściągać na swą głowę słów pogardy, ale uważam, że należy dać świadectwo prawdzie. Jeśli tacy ludzie jak ja nie napiszą, to napiszą to inni, pod dyktando Żydów. Ważne powody, które skłaniają mnie, by o tym napisać, to przede wszystkim fakt, że mało jest ludzi lub nie ma ich wcale, którzy by swą wiedzę posiadali od ludzi wiarygodnych. A przecież ojciec mój nie miał powodów, by kłamać, gdy wiele razy opowiadał mi o różnych ważnych wydarzeniach. Jego dwaj rodzeni bracia też nie. Wierzę im, gdyż potwierdziły to inne źródła.

Ojciec mój służył dwadzieścia jeden lat w carskiej armii. Jego bracia też (jeden dziewiętnaście, drugi szesnaście). Służyli przed, w czasie i po rewolucji. Byli świadkami wielu wydarzeń historycznych, które były i są przekręcane na potrzeby różnej maści polityków i formacji politycznych.

Ponadto życie i moja funkcja pozwoliły mi poznać wielu Polaków, których rodziców car zesłał z Polski na Sybir, a ich dzieci później były rozwożone po całym Związku Radzieckim zgodnie z potrzebami gospodarki i wojska. Ludzie ci przeżyli wiele tragedii i byli świadkami wielu zbrodni, a także ludobójstwa. Obok nich likwidowano tzw. wrogów Związku Radzieckiego, podciągając pod ten zarzut inteligencję rosyjską i każdego, kto miał odwagę mówić prawdę.

Piszę to jako Polak i patriota. Nie mogę obojętnie patrzeć jak Żydzi przekręcają historię Polski Ludowej, ustroju, który to sami stworzyli i w którym rządzą, sędzieli i skazywali na śmierć. Jak z katów robią ofiary, jak również z katów robią zasłużonych i prawych obywateli, kryształowych i uczciwych. A tak nie było, ani w czasie rewolucji październikowej, ani przez cały czas do śmierci Stalina.

To nie tysiące Rosjan zostało zesłanych na ciężkie roboty, to miliony jak obecnie szacują Rosjanie. W Polsce też nie chodzi o tysiące. Sama wschodnia Polska, czyli Kresy, to setki tysięcy Polaków wywiezionych w głąb Rosji. Okres Polski Ludowej to również czas zbrodni na polskich patriotach. Nawet samego Gomułkę uwięzili i szykowali mu proces o zdradę. A ilu przyjaciół Gomułki siedziało, ilu miało zasądzone wyroki śmierci. Cóż więc mówić o zwykłym akowcu. Dziś nagłaśnia się to, a polscy działacze partii prawicowych naśladują i pochlebając żydowskim kolegom nie mówią: „To komuna mordowała naszych ludzi”. Nie! Nie zająkną się, że sędziowie i kaci to byli Żydzi. MSW było całkowicie w ich rękach.

Teraz odwraca się kota ogonem. Tak samo jest z mordowaniem Żydów czasie wojny. Ileż to artykułów dotyczyło tego, że to Polacy i polskie obozy, i że to właśnie tam ginęli Żydzi. Tomasz Gros opisał w „Sasiadach”, że to Polacy wymordowali Żydów w Jedwabnem. A jeszcze przecież żyją świadkowie. Cóż będzie, gdy ich zabraknie? Okaże się, że to Polska wywołała II wojnę światową, że Polacy mordowali Żydów.

Nie można patrzeć i milczeć, jak dobrze rozmieszczeni Żydzi znajdujący się w różnych formacjach politycznych i zajmujący odpowiedzialne stanowiska robią wszystko, żeby skłócić polskie społeczeństwo. I to im się dobrze, udaje.

Żadna formacja polityczna, żadna ekipa rządząca, jakie do tej pory znajdowały się u władzy nawet nie próbowała budować zgody narodowej. Cały ich wysiłek idzie na to, by skłócić polskie społeczeństwo, żeby podzielić i poustawiać Polaków po różnych stronach barykady politycznej. Wiedzą dobrze, że takim skłóconym i podzielonym społeczeństwem łatwo jest rządzić. I ten fakt jest bardzo groźny, bo sytuacja w Polsce wymaga już od bardzo dawna zgody narodowej.

Żydzi po mistrzowsku doprowadzili do tego, że w społeczeństwie brak jest instynktu samozachowawczego. Całymi latami wtłaczają do głów Polaków takie filmy i wiadomości, żeby otumanić społeczeństwo. Proszę tylko pomyśleć, jak nagłaśnia się i to wiele razy na wszystkich

kanalach, parady gejów i lesbijek. Idą w tych pochodach przywódcy partyjni i popierają manifestacje i żądania „kochających inaczej”. Głośno jest na ulicy w sprawie nienarodzonych - a w Sejmie inne ustawy są mniej ważne niż ta o której wyżej.

Na potwierdzenie tego, co piszę: Polskie Radio Program I, w dniu 5 maja 2007 r. o godzinie 9.00 w wiadomościach nadaje apel do posłów i polityków. „Połączcie swe siły i nie patrzcie na podziały polityczne. Sprawa jest najpilniejsza i najbardziej potrzebna w Polsce”.

- O co chodzi? Oto do sądu wpłynęło 170 spraw o odzyskanie majątków. Są to spadkobiercy Niemców, którzy do II wojny światowej byli właścicielami tych gospodarstw, ale nie osiedlają się na nich, tylko je sprzedają i to nie Polakom, za duże pieniądze. Przypominam - mówi dziennikarz, że już ponad tysiąc gospodarstw spadkobiercy ci odzyskali i sprzedali na Warmii i Mazurach, ale naszym posłom, jak wielu ludzi mówi, ta sprawa jest obojętna. Mają oni własne, pilniejsze problemy. Problemy sprowadzające się do tego jak unurzać przeciwnika w błocie i skompromitować go w oczach ludzi, jak odebrać emerytury komuchom z MSW. Ale komu je odbiorą, jeśli propozycja ich przejdzie w Sejmie? Odbiorą nielicznym Polakom, którzy zostali w Polsce, bo 90% oprawców bierze wysokie emerytury, siedzi w Izraelu i śmieje się z tych zabiegów. Śmieją się, bo nasi przywódcy nie robią krzywdy swym braciom rozrzuconym po Zachodzie. - Odebrać oczywiście należy, ale oprawcom i katom Polaków, a nie nielicznym uczciwym ludziom, bo tacy też tam pracowali.

Wolińska, Michnik oraz cała masa funkcjonariuszy SB wiedzą, że mają w Polsce dobrą obronę, a na państwo Izrael nikt ręki nie podniesie. Prasa w Polsce pisała, że Żydzi zażądali 15% wartości tego, co utracili, a nasi przywódcy oświadczyli, że należy im się nie 15% a 50% wartości utraconych majątków.

Trybunał w Brukseli 2 i 3 maja 2007 roku nagłaśnia, że upomina rząd polski, który łamie prawa człowieka, bo nie pozwolił manifestować gejom i lesbijkom. Ale o najważniejszej dla Polaków sprawie cicho. Żaden polityk, żadna grupa społeczna nie wyszła na ulicę, żeby wymusić na Sejmie i rządzie uregulowanie własności na tzw. Ziemiach Odzyskanych.

Telewizja w Polsce pokazała w marcu 2007 r., że tysiąc polskich rodzin na Mazurach zostaje wyrzuconych z gospodarstw rolnych. - Ale, czy tragedia polskich rodzin obchodzi Żydów i ich popleczników? **NIC**.

I tu nasuwa się pytanie, czyżby polskie społeczeństwo całkiem już zgłupialo? Idą na ulice w sprawach, w których porządny człowiek spaliby się ze wstydu, a w sprawach wagi państwowej nie reagują. Tak właśnie prowadzi się barany na rzeź.

Każdy polski rząd ma obowiązek budować zgodę narodową, a celowo tego nie robi. Taka jest brutalna prawda. I w tym miejscu mam prawo i obowiązek bić na alarm, pisać o tym, że to właśnie Żydzi nie szanują polskiego narodu. Wiedzą, że można nami Polakami manipulować, bo jesteśmy, niestety, naiwnym narodem i robią to po mistrzowsku. Dowodem na to co piszę są fakty:

Potomkowie Żydów cały czas odzyskują dawne domy, chociaż odbudowali je Polacy. Ile razy będą żądać odszkodowań? A polscy dziennikarze prześcigują się, pisząc jak bardzo pilna to sprawa - trzeba szybko wynagrodzić straty Żydom.

O Polakach, którzy zostawili swoje mienie i domy za Bugiem nie napiszą ani słowa, że może trzeba by wynagrodzić tę stratę. Tu muszę z podziwem odnieść się do kunsztu i pomysłowości Żydów. Oni to potrafią zrobić doskonale. To jest, jak dobrze rozpisana partytura dla orkiestry. Nikt nie gra dla siebie. Wszyscy w tej samej sprawie, chociaż każdy w innej części świata. Wywołają taką presję, żeby załatwić sprawę po swojej myśli. A niby polscy dziennikarze występują w tej haniebnej sprawie po stronie Żydów. Nie bronią Polaków i ojczyzny. To jest tragiczne [...].

### **[...] MOŻE O WOLNOŚCI RELIGIJNEJ?**

Polacy wiedzą, że religia chrześcijańska jest częścią polskiej kultury i to mocno zakorzenionej. Dlatego tak zwalcza się katolicką kulturę, tak kpi się z niej i ośmiesza ją w filmach, sztukach i książkach. Proponuje się rozwiązłość w małżeństwie. W filmach pokazuje się i gloryfikuje modę, że można swobodnie zmieniać partnerów. - Może realizuje się w ten sposób prawo do tożsamości narodowej, o której to nieraz mówił papież? Nie! Przecież to już gołym okiem widać, że na siłę zmierza się do globalizacji... Co to znaczy? Globalizacji państw, a później kontynentów. To znaczy, że wszyscy będziemy obywatelami świata, a nie Polakami czy Żydami - oczywiście pod ich kontrolą.

Chodzi o to, żeby zatracić narodowość i nie kłuć w oczy, że się jest Żydem. Może realizuje się prawo do wolności słowa? To pytam się Polaków, czy ktoś przeczytał w polskiej prasie, że Komisja Europejska zleciła badanie opinii społecznej na świecie: kto i co jest największym zagrożeniem pokoju

na świecie? I kto przeczytał wyniki tego badania opinii światowej? Równoległe inna instytucja badała ten sam temat. Zadano to samo pytanie w piętnastu państwach Unii Europejskiej. Z badania opinii światowej, w tym unijnej, wynika, że państwa okrzyknięte zagrożeniem dla świata, czyli tzw. „osi zła” - wcale nie są na czele tej listy. Tak Iran i Korea Północna ze swoimi pociskami atomowymi, jak również Afganistan są na tej liście dalej.

- Pierwsze miejsce w obu badaniach zajął Izrael. Szczególnie Holendrzy i Austriacy podkreślali, że Izrael zagraża, swoją polityką i sztuczkami, pokojowi na świecie. Oba badania miały zbliżony wynik. W badaniu światowym 68% osób uznało, że Izrael stwarza niebezpieczeństwo, a w europejskim także 63% wskazało Izrael.

Oburzyło to ministra Natana Szarónskiego w Izraelu, który publicznie stwierdził że to czysty antysemityzm. Środowiska żydowskie w USA zareagowały histerycznie na ogłoszone wyniki. Z wielu odpowiedzi prasy światowej jasno wynikało, że Izrael zachowuje się jak rozbestwiony i rozpuszczony bachor, roszczący sobie prawo do chuligaństwa światowego i nie liczący się z konsekwencjami tych czynów, a do tego udający pokrzywdzonego i niewinnego.

Ja uważam, że antysemita to człowiek, który nie lubi Żydów. A tu nagle jest inaczej. Antysemita to ten, kogo Żydzi nie lubią.

Ale nie jest tak, że jeśli jakiś naród zrobił narodowi żydowskiemu wielką krzywdę np. holocaust w czasie którego miliony ginęły, jest obecnie zgodnie z prawdą historyczną potępiony. Nie przypomina się światu że zrobili to Niemcy hitlerowskie. O tym jak najmniej, bo nie można z Niemców robić sobie wroga. Przecież po wojnie kilka razy Żydzi dostali duże odszkodowania. Nie bije się krowy, która daje tyle dobrego mleka.

Ale o Polsce i Polakach mówić można, że to my jesteśmy odpowiedzialni za tę zagładę. Takie żydowskie odwracanie kota ogonem. A kto spróbuje mieć inne zdanie, ten jest antysemitą. Jeśli Żydzi są tak inteligentni i mądrzy, to dlaczego nie wyciągnęli wniosków ze swej historii? Nikt nie wyrzuca ze swego domu przyjaciół, którzy są pracowici, uczciwi i lojalni wobec gospodarza. Czyżby wszystkie państwa, które usunęły ten naród, myliły się w ocenie Żydów? Działo się to na przestrzeni wieków, a nie zniechęca i bez uzasadnienia.

CDN

Albin Siwak - „Bez strachu”

### PRZEMILCZANE, NIWYGODNE FAKTY ZWIĄZANE Z WYBUCHEM II WOJNY ŚWIATOWEJ

Poniżej przedstawiamy nieoczekiwane wypowiedzi polityków, którzy znajdowali się w pobliżu opisanych wydarzeń.

**Joseph P. Kennedy**, Ambasador USA w Wielkiej Brytanii, ojciec słynnej dynastii Kennedych. James Forrestal pierwszy sekretarz Departamentu Obrony USA (1947-49) cytuje jego wypowiedź tuż przed wybuchu II wojny światowej: *“Chamberlain (Premier Wielkiej Brytanii) oświadczył, że Ameryka i światowe żydowstwo pchnęły Anglię do wojny”*. (*The Forrestal Diaries* ed. Mills, Cassel p. 129)

**Książę Jerzy Potocki**, Ambasador Polski w Waszyngtonie. Znany i wiarygodny brytyjski historyk wojskowości generał-major JFC Fuller cytuje słowa jakie J.Potocki zawarł w swoim Raporcie ze stycznia 1939 do MSZ na temat amerykańskiej opinii publicznej: *“Przed wszystkim cała propaganda znajduje się w żydowskich rękach”*.

Mówiąc o niesłychanej skuteczności ich propagandy, zwraca uwagę na ignorancję przeciętnego obywatela, który nie ma pojęcia co naprawdę dzieje się w Europie.

Zaskakuje go fakt, że “w całej tej starannie przygotowanej kampanii propagandowej na ogół nie wspomina się o Związku Radzieckim, a jeżeli już, to w przyjaznym tonie, tak że przeciętny czytelnik może sądzić, że mamy do czynienia z jakimś przyjaznym, demokratycznym państwem. Żydzi nie tylko że utworzyli swoje niebezpieczne centrum w Nowym Świecie, które rozsiewa wrogość i nienawiść ale również podzielili świat na dwa wrogie obozy. Prezydent Roosevelt otrzymał olbrzymie środki na gromadzenie zapasów broni dla przyszłej wojny, do której Żydzi prą z całych sił”. (Fuller, JFC: *The decisive Battles of the Western World*, vol. 3, pp 372-374)

**Hugh Wilson**, Ambasador USA w Berlinie do 1938 roku, uznał na rok przed wybuchem wojny, że niemiecki antysemityzm jest “zrozumiały”. Spowodowane to było faktem, że cały przemysł rozrywkowy, prasa, palestra, służba medyczna znajdowała się prawie w całości w żydowskich rękach przed dojściem nazistów do władzy. Żydzi należeli do najbogatszych warstw społecznych. Poza tym, Niemcy obawiali się ich, ponieważ większość kadry bolszewików w Rosji miała żydowskie

pochodzenie. (Hugh Wilson, *Diplomat between Wars*, Longmans 1941, cytowane przez Leonarda Mosley'a w *Lindbergh*, Hodder 1976.)

**Sir Nevile Henderson**, brytyjski ambasador w Berlinie, powiedział, że “nieprzyjazne nastroje w Wielkiej Brytanii w stosunku do Niemiec były kreowane przez Żydów”. (Taylor AJP: *The Origins of the Second World War*, Penguin 1965, 1987, etc. p.324).

Czy te wszystkie, powyższe opinie mogą wynikać jedynie ze strasznego antysemityzmu? Zanim wyrobimy sobie zdanie, warto zapoznać się z gospodarczymi problemami jakie wystąpiły przed wybuchem wojny.

Pod koniec I wojny światowej Niemcy zostały zmuszone do płacenia olbrzymich reparacji wojennych Francji i innym uczestnikom wojny, swoim poprzednim konkurentom, w rezultacie Traktatu Wersalskiego, w dużym stopniu na wskutek postawy amerykańskiego prezydenta - Woodrowa Wilsona. (Paul Johnson, *A history of the Modern World*, 1938. p. 24, H. Nicholson, *Peacemaking 1919*, (1933) pp.13-16).

Niemcy zostały uznane za jedyne winnego wybuchu I wojny światowej. [Prof. Sydney B. Fay, *The Origins of the World War* Penguin, vol. 2 p. 552).

W rezultacie nałożenia tych olbrzymich ciężarów reparacji finansowych, w 1923 r. Niemcy osiągnęły inflację na astronomiczną skalę. Drukowano pieniądze 24 godziny na dobę. W 1921 r. wymieniano 1 dolara USA za 75 DM, natomiast w 1923 r. za 1 dolara płacono już 5 miliardów marek. W praktyce, niemiecka klasa średnia została całkowicie zniszczona a oszczędności bankowe sięgnęły dna [Koestler *The God that Failed*, p.28].

Brytyjski historyk **Sir Arthur Bryant** (*Unfinished Victory*, 1940, pp. 136-144) pisał: “Żydzi, mając najmocniejszą pozycję w świecie finansów oraz używając swoich międzynarodowych powiązań wykorzystali możliwości jakie dawał wspomniany traktat w najszerszym zakresie. Nawet jeszcze w listopadzie 1936 roku, a więc trzy lata po wprowadzeniu antysemickiego ustawodawstwa i ciągłych prześladowań byli właścicielami jednej trzeciej wszystkich domów w III Rzeszy. Większość tych domów nabyli w czasie szalejącej w Niemczech inflacji. Większość Niemców, którzy w latach 1920-tych utracili swoje majątki uznawała to za przejaw potwornej niesprawiedliwości. Wówczas, tracąc swoje domostwa, czyli resztkę swojego majątku, widzieli, że przechodzi on w ręce obcych, którzy niewiele wnieśli do narodowej spuścizny i niczego nie poświęcili dla swojej ojczyzny. Żydzi, których udział w populacji Niemiec nie przekraczał 2% - mieli nieproporcjonalnie wielki udział w polityce, biznesie oraz w zawodach wymagających wyższego wykształcenia. Żydzi kontrolowali większość banków, włączając Reichsbank.

Podobna sytuacja była w takich dziedzinach jak wydawnictwa, kinematografia, teatry, większa część prasy, czyli w dziedzinach odpowiedzialnych za kształtowanie opinii publicznej w cywilizowanych krajach. Największa gazeta w tym czasie, o nakładzie 4 mln egzemplarzy, znajdowała się w ich rękach. Z roku na rok, Niemcy napotykali na coraz większe problemy w dostaniu się do uprzywilejowanych zawodów. To nie “aryjczy” dyskryminowali w tym czasie mniejszość, to mniejszość, bez używania przemocy, stosowała rasową dyskryminację. Nie stosowano prześladowań a jedynie eliminacje.

Obcy prezentowali wyzywająco swoje bogactwo, kosmopolityczne gusta i blichtr, wobec powszechnej biedy narodowych Niemców. To oni uczynili z antysemityzmu niebezpieczną i wstretną broń w nowej Europie. Niedawni żebracy, którzy teraz paradowali w siodłach, z których wysadzili dotychczasowych właścicieli, rzadko kiedy są popularni w społeczeństwie, szczególnie wśród tych, którzy do niedawna jeszcze wygodnie w nich siedzieli”.

**Sarah Gordon** w swojej książce pt. *Hitler, Germans and the “Jewish Question,”* (Princeton University Press 1984), zasadniczo potwierdza to o czym pisał Sir Arthur Bryant. Potwierdza ona fakt, że Żydzi nigdy nie stanowili więcej niż 2% niemieckiej populacji w latach 1871-1933, natomiast mieli nieproporcjonalnie duży udział w biznesie, handlu, usługach prywatnych i publicznych. Żydzi byli szczególnie widoczni w prywatnej bankowości. W 1923 r. w Berlinie było 150 żydowskich prywatnych banków a tylko 11 znajdowało się w rękach Niemców. Żydzi byli właścicielami 41% hut i 57% zakładów metalurgicznych. Opanowali praktycznie giełdę berlińską, na której w 1928 r. byli właścicielami 80% akcji. W 1933 r. kiedy naziści rozpoczęli eliminację Żydów z eksponowanych stanowisk, zwolniono z powodów “rasowych” 85% brokerów giełdy berlińskiej. Blisko czwartą część profesorów i instruktorów na niemieckich uniwersytetach miało żydowskie pochodzenie. W roku akademickim 1905-1906 25% studentów na wydziałach prawa i medycyny miało żydowskie

pochodzenie. W roku 1931 50% z 234 dyrektorów niemieckich teatrów było Żydami, natomiast w samym Berlinie 80%. Szacuje się, że przeciętny dochód na głowę berlińskich Żydów był dwa razy większy niż innych mieszkańców Berlina, etc. etc.

**Artur Koestler** daje przykład supertrustu Ullstein'a jako największego wydawnictwa w Europie. W samym Berlinie wydawał 4 dzienniki, wśród nich szanowany *Vossische Zeitung*, założony jeszcze w XVIII w. oraz wieczorowy *B.Z.am Mittag*. Poza tym, Ullstein wydawał kilkanaście miesięczników i tygodników. Posiadał również własną agencję informacyjną i agencję turystyczną oraz był jednym z największych wydawców książek w Niemczech. Firma znajdowała się w rękach pięciu braci Ullsteinów, którzy podobnie jak bracia Rotschildowie byli Żydami. (*The God that failed*, 1950 RHS Crossman, p/ 31).

**Edgar Mowrer**, berliński korespondent *Chicago „Daily News”*, który napisał antyniemiecką książkę pt. „*Germany Puts the Clock Back*” (Penguin Special, 1937 r.), mimo tego stwierdził, że “wszystkie ważne, strategiczne stanowiska w administracji państwowej w Prusach znajdowały się w żydowskich rękach. Wystarczyłaby rozmowa telefoniczna pomiędzy trzema Żydami w ministerialnych biurach, by wstrzymać wydawanie jakiegoś pisma w państwie. Żydzi przybyli do Niemiec, aby odgrywać ważną rolę w administracji i polityce, podobnie jak już poprzednio, w ramach wolnej konkurencji, wywalczyli sobie mocne pozycje w handlu, biznesie, bankowości, prasie, sztuce oraz w życiu intelektualnym i kulturalnym kraju. Odnosi się wrażenie, że Niemcy, państwo, które czuje, że ma misję do spełnienia, wpadło w ręce cudzoziemców”. Dalej, Mowrer zaobserwował, że każdy kto mieszkał w Niemczech w latach 1919-26 mógł łatwo zaobserwować powszechny seksualny promiskuityzm.

W Berlinie i innych większych miastach pełno było nocnych lokali, kabaretów i innych miejsc lekkiej rozrywki a hotele robiły duże pieniądze na wynajmowaniu pokoi “na godziny” (pp.153-154). Mowrera zaskoczyła duża ilość dziecięcych prostytutek kręcących się przed berlińskimi hotelami i restauracjami. Dalej Mowrer dodaje, że większość tych przybytków znajdowała się w żydowskich rękach (pp.144-45).

**Douglas Reed**, berliński korespondent londyńskiego *Times*'a przed II wojną światową, był wrogo nastawiony do Niemiec i Hitlera. Opisał jednodniowy bojkot żydowskich sklepów oraz akcje brunatnych koszul malowania słów *Jude* na oknach czerwoną farbą.

Wówczas zdał sobie sprawę ze zdominowania biznesu przez Żydów. Jeden Żyd przypadał statystycznie na 100 obywateli niemieckich, ale np. wśród właścicieli Kurfuerstendamm na 99 Żydów można było z trudem znaleźć jednego czystej krwi Niemca. (Reed *Insanity Fair*, 938, pp. 152-53). W swojej książce *Disgrace Abounding* zanotował, że “W Berlinie, przed dojściem do władzy Hitlera większość teatrów i kin znajdowało się w żydowskich rękach, większość aktorów filmowych i teatralnych było niemieckimi, austriackimi lub węgierskimi Żydami. Angażowali ich żydowscy producenci i promowali w żydowskich pismach żydowscy krytycy. Czy to znaczyło, że nie-Żydzi - byli gorszymi aktorami lub dziennikarzami. Oczywiście nie, ale już na początku byli eliminowani ze względu na swoje pochodzenie przy zatrudnianiu ich przez żydowskich producentów filmowych i teatralnych, wydawców, itd. (pp. 238-39).

Pisarz żydowskiego pochodzenia **Edwin Black** sam przyznał, że 75% prawników i prawie tyle samo lekarzy w Berlinie było Żydami (Black, *The Transfer Agreement*, 1984, p. 58).

Żydów postrzegano jako niebezpiecznych wrogów Niemiec po tym jak Samuel Untermyer, przywódca World Jewish Economic Federation, ogłosił wojnę z Niemcami 6-go sierpnia 1933 roku. (Edwin Black, *The Transfer Agreement: the Untold Story of the Secret Pact between the Third Reich and Palestine*, 1984, pp. 272-277). Zdaniem Blacka, Samuel Untermyer uosabiał śmiertelne niebezpieczeństwo, jakie zagrażało Niemcom (p. 369). Kulminacją tego był wszechświatowy bojkot niemieckich produktów, ogłoszony przez międzynarodowe organizacje żydowskie. Londyńskie *Daily News* z marca 1933 r. opublikowało artykuł na pierwszej stronie pt. *Judea Declares War on Germany*. Bojkot ten był prawdopodobnie odpowiedzią na zamiar wprowadzenia ustaw norymberskich, które weszły w życie dopiero w 1935 r. Ironią może być fakt, że podobne prawo o wyjątkowości kulturowej Żydów obowiązuje obecnie w Izraelu (Hannah Arendt, *Eichman in Jerusalem*, p. 7).

**Hiltler widział ogromne zagrożenie dla Niemiec ze strony komunizmu.** Jego zamiar wyeliminowania tego niebezpieczeństwa zrodził natychmiast nienawiść i niechęć żydowskich organizacji, prasy oraz zachodnich polityków, na których Żydzi mieli wpływ. Wg żydowskiego autora

**Chaima Bermanta**, Żydzi, którzy stanowili mniej niż 5% rosyjskiej populacji, mieli udział więcej niż 50% wśród bolszewickich rewolucjonistów. W swojej książce pt. *The Jews* (1977, rozdz. 8) Bermant napisał:

“Należy dodać, że większość czołowych rewolucjonistów, którzy doprowadzili Europę do konwulsji pod koniec XIX i w pierwszych dekadach XX wieku pochodziło z bogatych żydowskich rodzin. Mogli być wytypowani przez ojca rewolucji Karola Marksa do takiej roboty. Tak więc, w chaosie jaki zapanował po I wojnie światowej rewolucje pojawiły się w całej Europie. Wszędzie na ich czele stali Żydzi; Trocki, Swierdłow, Kamieniew i Zinowjew w Rosji, Bela Kun na Węgrzech, Kurt Eisner w Bawarii oraz Róża Luksemburg w Berlinie. “Dla wielu zewnętrznych obserwatorów, rewolucja rosyjska wyglądała jak żydowska konspiracja, szczególnie jeżeli przyrzeć się próbom wzniesienia rewolucji w Środkowej Europie. Władze partii bolszewickiej były praktycznie w żydowskich rękach. Z siedmiu członków Politbiura aż czterech było Żydami: Trocki (Bronstein), Zinowjew (Radomsky), Kamieniew (Rosenfeld) oraz Swierdłow”.

Powyższą opinię podziela wielu innych autorów:

“Zwykle pomniejsza się lub ignoruje rolę, jaką żydowscy intelektualiści odgrywali w Komunistycznej Partii Niemiec i konsekwentnie pomija się ważną przyczynę wzrostu nastrojów antysemitycznych w Niemczech przed i w czasie I wojny światowej. Olbrzymi udział Żydów w rewolucji oraz w Republice Weimarskiej nie podlega dyskusji a był to na pewno jeden z ważnych powodów antysemityzmu po I wojnie światowej. Stereotyp Żyda jako socjalisty lub komunisty skłaniał wielu Niemców do uogólnienia tego na całą żydowską mniejszość i do uznania Żydów za “wrogów narodu niemieckiego”. (Sarah Gordon, *Hitler, Germans and the ‘Jewish Question’*, Princeton University Press (1984) p.23).

“Druga fala silnego, antysemitycznego paroksyzmu nadeszła w rezultacie krytycznej roli, jaką Żydzi odgrywali w międzynarodowym ruchu komunistycznym i w rewolucji rosyjskiej oraz w czasie kryzysu gospodarczego w latach 1920-tych i 1930-tych. Antysemityzm wzmógł się w Europie i w Stanach Zjednoczonych w rezultacie uświadomienia sobie wiodącego udziału Żydów w rewolucji rosyjskiej. Odczucia te nie ograniczały się do samych Niemiec lub tylko do wulgarnych ekstremistów jak naziści. Antysemityzm stał się normą w “sympatycznych” społeczeństwach Północnej Ameryki i Europy, włączając w to kręgi uniwersyteckie. (Martin Bernal, *Black Athena*, vol. 1, pp. 367, 387).

“Główną rolę, jaką przywódcy komunistyczni żydowskiego pochodzenia odegrali w rewolucji październikowej, miała prawdopodobnie przeważający wpływ na kształtowanie się poglądów antysemitycznych Adolfa Hitlera”. (J&S Pool, *Who Financed Hitler*, p.164).

Hitler doszedł do władzy w Niemczech, stawiając sobie dwa główne cele: likwidację rezultatów niesprawiedliwych postanowień Traktatu Wersalskiego oraz zlikwidowanie zagrożenia Niemiec ze strony Związku Sowieckiego. Wbrew mitom tworzonym przez tych, którzy uznają cele etniczne za jego główny cel - nie miał on planów dalszych podbojów. Prof. AJP Taylor wykazał to w książce *The Origins of the Second World War*, ku rozczarowaniu ze strony zachodniego politycznego establishmentu. Taylor pisze:

“Stan uzbrojenia Niemiec z 1939 r. wykazuje, że Hitler nie rozważał szerszej wojny, a może nawet nie widział w ogóle potrzeby wszczynania wojny” (p.267). W 1939 r. armia niemiecka nie posiadała wystarczającego wyposażenia do prowadzenia dłuższej wojny. Nawet w 1940 r. niemiecka armia była słabsza od francuskiej (poza samym dowództwem) (p. 104-5). To co wydarzyło się w latach 1939-41 było wynikiem nieprzewidzianej słabości oraz przechylenia się równowagi sił, a Hitler umiejętnie wykorzystywał wszystkie nadarzające się okazje” (Taylor). Wprawdzie Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Hitlerowi, ale on sam chciał zawrzeć pokój z Anglią, co ujawnili niemieccy generałowie (Basil Liddel Hart, *The Other Side of the Hill*, 1948, Pan Books 1983), w związku z wstrzymaniem ofensywy pod Dunkierką, gdzie Hitler miał okazję wziąć do niewoli całą armię brytyjską, ale nie zrobił tego. Liddel Hart, jeden z najlepszych brytyjskich historyków wojennych, cytuje słowa niemieckiego generała von Blumentritt’a, który powiedział w związku z powyższym rozkazem:

“Hitler wprowadził nas w zdumienie, mówiąc z podziwem o imperium brytyjskim, które powinno być utrzymane wraz z brytyjską cywilizacją i z tym co ona dała światu. Stwierdził dalej, że wprawdzie imperium to utworzono, stosując często brutalne środki, ale ‘tam gdzie drzewa rąbią, tam wióry lecą’. Porównał następnie imperium brytyjskie do kościoła katolickiego. Obydwie organizacje są podstawą utrzymania porządku światowego. Jedyne czego Hitler żądał od Wielkiej Brytanii było uznanie roli Niemiec na kontynencie europejskim. Powrót kolonii niemieckich uznał za pożądane, ale nie



podstawowe. Był nawet gotów wesprzeć Wlk. Brytanię militarnie w razie zaistnienia takiej potrzeby” (p. 200).

Według Liddella Harta “Hitler nie chciał zdobywać Wielkiej Brytanii. Zwykło się uważać, że to skuteczna obrona przed atakami Luftwaffe w czasie tzw. Bitwy o Anglię uratowała Anglię. W rzeczywistości jednak Hitler nigdy nie przywiązywał dużej wagi do przygotowań do inwazji wyspy. Po krótkim okresie przygotowań, porzucono je na rzecz podjęcia niezbędnych kroków do inwazji Rosji (p. 140).

David Irving w przedmowie do swojej książki *The Warpath* (1978) pisze, że “w rzeczywistości, w żadnym momencie Hitler nie przedstawiał zagrożenia dla Wielkiej Brytanii lub imperium brytyjskiego”.

Powyższe fakty, celowo przemilczane przedstawiają sprawy wojny w odmiennym świetle. Współcześni historycy poruszają się jedynie w ramach wyznaczonych im z góry granic, ignorując wspomniane dowody, gdyż zdają sobie sprawę z konsekwencji przekroczenia ich. Niestety tylko niewielu z nich odważyło się zrzucić z siebie kaftany bezpieczeństwa, w które zostali ubrani przez oficjalną i nieoficjalną cenzurę.

<http://hrp-historicalreviewpress.blogspot.com/2010/08/hidden-but-awkward-origins-of-world-war.html>

(Z angielskiego tłumaczył *Bob Rozalsky*)

### AGENTURA WPLYWU

*Poniżej prezentujemy najnowszy tekst dr Rafała Brzeskiego, wybitnego znawcy zmagani wywiadu i kontrwywiadu, znanego dziennikarza, tłumacza i historyka, oddanego działacza opozycyjnego, autora wielu książek i wykładowcy.*

Rafał Brzeski, *Agentura wpływu* [wersja poszerzona], Warszawa 2010 r.

Około 2 i pół tysiąca lat wstecz, legendarny chiński strateg i teoretyk działań wojennych, Sun Tzu zalecał w swej *Sztuce Wojny* werbowanie agentury wewnątrz aparatu państwowego przeciwnika droga korumpowania „ludzi zajmujących stanowiska we władzach”.

Kilka lat po II wojnie światowej generalny sekretarz Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, Harry Pollitt apelował na wiecu lewicujących studentów uniwersytetu w Cambridge, by nie zapisywali się do partii, ale „pracowali ciężko, uzyskiwali dobre stopnie, dołączali do rządzącej elity i wewnątrz niej służyli naszej, komunistycznej, sprawie”.

Na przełomie XX i XXI wieku dyrektor FBI Louis J. Freeh uważał, że przez całe stulecia armie najeżdżały obce ziemie, by zdobywać nowe terytoria i podporządkowywać sobie ich mieszkańców. „Obecnie przeciwnik ma nieco inny charakter, ale mimo to, jest wyjątkowo niebezpieczny. Jest to bowiem wróg wewnętrzny”.

W dobie galopującego obiegu informacji i coraz bardziej skoncentrowanych mediów, których możliwości techniczne dają nie tylko globalny zasięg, ale także możliwość jednoczesnego oddziaływania na różne grupy językowe, walka o międzynarodową supremację nabiera nowego wymiaru. W konfrontacji „sczepionych w starciu rozumów” decydującego znaczenia nabiera „destrukcyjna umysłowość” oraz „pogarda dla dotychczasowych reguł gry”.

Naga fizyczna przemoc ustępuje coraz częściej miejsca zafałszowanej informacji i manipulacyjnej perswazji. Michaił Gorbaczow pisał w wydanej w 1987 r. książce *Pierestrojka*, że konfrontacja nuklearna nie jest dobrym środkiem osiągnięcia celów Moskwy. Niesie bowiem katastrofalne zniszczenia, a korzyść ze zdobycia radioaktywnych ruin jest raczej wątpliwa.

W zasadzie nie ma w tej konstatacji niczego nowego. Sun Tzu oceniał, że szczytem umiejętności wodza jest podporządkowanie sobie wrogiej armii bez walki, a najwyższą kategorią zmagani jest „atakowanie planów przeciwnika”. Paraliżowanie jego zamiarów, zanim nabiorą bardziej skryzalizowanego charakteru i staną się realnym zagrożeniem.

Chcąc jednak likwidować „kielkujące” niebezpieczeństwo lub rodzącą się wolę oporu, trzeba o nich coś wiedzieć. Dlatego agentura informująca, co dzieje się wewnątrz przeciwnego obozu jest tak wartościowa, a już wręcz bezcenna jest agentura wpływu, która umożliwia oddziaływanie na przeciwnika już we wczesnej fazie procesów tworzenia planów i podejmowania decyzji.

W procesie podejmowania decyzji w warunkach kryzysowych istotne są bowiem trzy podstawowe elementy:

# wiedza o rzeczywistym potencjale i możliwościach własnego kraju,

# podobna wiedza o potencjale i możliwościach przeciwnika oraz wiedza o obrazie, jaki przeciwnik wyrobił sobie o naszym kraju.

Obraz ten jest czynnikiem niesłychanie istotnym, gdyż stanowi podstawowy punkt odniesienia w podejmowaniu decyzji. Zadaniem agentury wpływu jest kształtowanie tego obrazu, zgodnie nie tyle z rzeczywistością, co z intencjami mocodawcy.

Modelowy agent wpływu, to Grima „Smoczy Język” z tolkienowskiej trylogii „Władca Pierścieni”. Doradca króla, który szeptał mu do ucha, „zatruewał myśli, mroził serce, osłabiał ciało, inni zaś widzieli to, lecz nic nie mogli zrobić, bo ten gad opanował” królewską wolę.

Znacznie mniej barwna definicja amerykańska określa agenta wpływu jako osobę wykorzystywaną do dyskretnego urabiania opinii polityków, dziennikarzy i grup nacisku w kierunku przychylnym zamiarom i celom obcego państwa.

Inna amerykańska definicja za agenta wpływu uważa osobę, która subtelnie i zręcznie wykorzystuje swoje stanowisko, możliwości, władzę i wiarygodność do promowania interesów obcego mocarstwa w sposób uniemożliwiający zdemaskowanie tego mocarstwa.

Agentura wpływu należy do najskuteczniejszych i najtrudniejszych do wykrycia sposobów informacyjnego oddziaływania na przeciwnika. Agent wpływu postrzegany jest w swoim środowisku i społeczeństwie jako lojalny obywatel, który prywatnie, bądź publicznie głosi swoje poglądy. Fakt, że są one zbieżne z linią polityczną i zabiegami propagandowymi obcego mocarstwa, oceniany jest zazwyczaj jako zbieg okoliczności nie wart głębszej analizy, natomiast szkody wyrządzone przez agenta wpływu są potencjalnie ogromne, zwłaszcza, jeśli jest on wysokim urzędnikiem państwowym lub uznanym autorytetem.

Do zadań agentury wpływu należy sterowanie władzami i opinią publiczną atakowanego kraju, poprzez rozpowszechnianie odpowiednio dobranych informacji, dezinformacji, pojedynczych lub alarmistycznych opinii i argumentów oraz chwytliwych sloganów i słów wytrychów zastępujących wiarygodną ocenę faktów. Agentura wpływu ma sterować opiniami środowiska w którym się obraca. Zadanie to wypełnia posługując się „technikami zarządzania postrzeganiem”, co w mniej politycznie poprawnych słowach można określić, jako atrakcyjnie podane, ordynarne fałszowanie rzeczywistości.

Działalność agentury wpływu jest najskuteczniejsza w społecznościach rozchwianych i zdemoralizowanych, gdyż społeczności zwarte, o ustabilizowanym porządku etycznym oraz jasnych i przestrzeganych normach moralnych, mają „wbudowany” odruchowy system samoobrony przed wrogim podszeptem. Rozumiał to szef wywiadu wojskowego japońskiej Armii Kwantuńskiej, generał brygady Doihara Kenji, który opracował w latach dwudziestych ubiegłego stulecia plan „rozmiękczenia” i opanowania kolejno Mandżurii, a później północnych Chin. Program „rozmiękczenia” zasadzał się na potajemnym tworzeniu moralnej pustyni drogą spisków i zabójstw politycznych oraz korumpowania regionalnych urzędników chińskich. Doihara grał na wszelkich ludzkich słabościach i niezaspokojonych ambicjach, podsuwał narkotyki, organizował domy publiczne dla wpływowych polityków, płacił łapówki. Program okazał się skuteczny. Na początku lat trzydziestych Japończycy bez większych wysiłków opanowali Mandżurię, a kiedy pod koniec dekady przywódca chińskich narodowców generał Czang Kajszeek zwołał radę wojenną, to wśród czterech obecnych był jeden agent Doihary!

Chiński establishment był tak spenetrowany przez sieć Doihary, że w ciągu pierwszych 6 lat wojny japońsko-chińskiej za współpracę z Japończykami rozstrzelano więcej wysokich oficerów armii Czang Kajszeeka niż za wszelkie inne przestępstwa razem wzięte. Tylko w 1938 r. rozstrzelano za udowodnioną współpracę z Doiharą - 8 dowódców dywizji armii narodowej.

Na okres moralnego rozprzężenia i rozbicia tradycyjnych więzi społecznych po I wojnie światowej przypadają też intensywne działania sowieckie. Lenin, Bucharin i Dzierżyński twórczo zaadaptowali doświadczenia carskiej Ochrazy zapisane w archiwach przejętych przez CzeKa.

Pionierem tworzenia sieci agentury wpływu był Piotr Iwanowicz Raczkowski, szef Zagranicznej Agentury Ochrazy w Paryżu w latach 1885-1902. Opłacał on sowicie i regularnie francuskich żurnalistów, piszących na zlecenie i umieszczających we francuskich czasopismach pochlebne artykuły o rodzinie carskiej oraz sytuacji wewnętrznej i gospodarczej Rosji. Raczkowski subsydiował też (lub wręcz kupił) specjalistyczne periodyki Revue Russe i Le Courier Franco-Russe poświęcone problematyce stosunków w Europie Środkowo-Wschodniej. Założył również [przez podstawionych agentów wpływu] organizację o nazwie Ligue pour le Salut de la Patrie Russe, która według

dzisiejszego nazewnictwa była „niezależną, pozarządową formacją obywatelską”. Jej zadaniem było formowanie we francuskich elitach pozytywnych opinii dla carskiej Rosji.

**Agenturę wpływu typuje się pod kątem nie tyle możliwości wykradania tajnych dokumentów lub zbierania poufnych informacji, co rozpowszechniania odpowiednio spreparowanych wiadomości i opinii. Proces pozyskiwania agentów jest jednak zbliżony do werbowania agentury wywiadowczej. Agentów wpływu dobiera się spośród ludzi inteligentnych, ambitnych i pozbawionych skrupułów, gotowych za wszelką cenę piąć się w górę po szczeblach kariery. W anglosaskim środowisku służb specjalnych funkcjonuje skrót MICE (myszy). Wywodzi się od słów „money” [pieniądze], „ideology” [ideologia], „compromise” (kompromitacja) oraz „ego”. Cztery najważniejsze czynniki którymi się gra przy werbowaniu agenta. Nieco odmienna lista funkcjonowała w pragmatyce sowieckiej. Doświadczony rezydent wywiadu zagranicznego w generalskiej randze, wykładowca moskiewskiej Centralnej Akademii Wojskowej, autor skryptu dla kursów agentury NKWD Aleksander Michajłowicz Orłow, (Lejba Lazarewicz Felbing) wymieniał następujące czynniki:**

- # - **względy ideologiczne,**
- # - **pieniądze, kariera lub inne motywy korzyści osobistych,**
- # - **zaangażowanie uczuciowe,**
- # - **upodobanie do przygód i życia pełnego emocji,**
- # - **chęć ukrycia popełnionych przestępstw i ucieczka przed odpowiedzialnością,**
- # - **dewiacje seksualne oraz skłonności uważane powszechnie za naganne.**

**Wprawdzie Michał (Mejer) Abramowicz Trilisser, szef wywiadu zagranicznego OGPU w latach 1930-tych, głosił, że „szantaż jest szczytową sztuką zdobywania materiału wywiadowczego”, to jednak z punktu widzenia oficera werbującego i prowadzącego, najlepszym rozwiązaniem jest rozbuchane ego, usilnie szukające uznania i pełne [swych marzeń] niespełnionych ambicji, wsparte odpowiednim zastrzykiem finansowym. Jeżeli cel werbunkowych zabiegów ma do tego jakieś perwersyjne skłonności lub jakieś grzechy przeszłości do ukrycia, to sukces jest prawie pewny.**

**Według Orłowa dobrym środowiskiem do werbunku jest społeczność homoseksualna. Należą bowiem do niej ludzie wpływowi i jest ona wyjątkowo dyskretna. „Sowieccy oficerowie operacyjni byli zadziwieni stopniem wzajemnego zrozumienia i nieklamanej lojalności wśród homoseksualistów”.**

Za: <http://socjocybernetyka.wordpr.....netyka-pl/>

*John Vennari*

## **TAJEMNICA POPULARNOŚCI JANA PAWŁA II**

### **CZEŚĆ II (ostatnia)**

Nowa, panreligijna orientacja wywiera wpływ na życie nas wszystkich, ponieważ jej skutkiem jest fałszywy obraz Kościoła katolickiego.

#### **DUCH ASYŻU**

O ile kardynał Oddi był przerażony odbywającymi się w Asyżu ekscesami, o tyle Jan Paweł II otwarcie demonstrował swą radość. Dwa miesiące później, w przemówieniu bożonarodzeniowym wygłoszonym do kardynałów, a opublikowanym na łamach „L'Osservatore Romano”, powiedział: - „Dzień spotkania w Asyżu, w którym [świat ujrzał], jak Kościół katolicki wyciąga ręce do braci z innych wyznań, stanowił realizację deklaracji II Soboru Watykańskiego”. Papież nie postrzegał więc panreligijnego spotkania jako tragicznej nadinterpretacji *Vaticanum II*, lecz uznał je za godną najwyższego uznania, praktyczną realizację nauczania soboru.

W swym wystąpieniu posunął się nawet do wychwalania tego wydarzenia jako drogowskazu na przyszłość:

Spotkanie w Asyżu może więc być traktowane jako wyrażona w sposób przystępny dla wszystkich katecheza, egzegeza czy też ilustracja tego, co w istocie oznacza (...) zaangażowanie na rzecz ekumenizmu i dialogu międzyreligijnego, tak gorąco zalecane i popierane przez II Sobór Watykański.

Kończąc przemówienie, Jan Paweł II zachęcał kardynałów, by postępowali dalej rozpoczętą przez niego drogą: „Pielęgnujcie w sobie ducha Asyżu jako przesłankę do nadziei na przyszłość”. (...)

Postępując zgodnie z zaleceniem papieża, w ciągu kolejnych 18 lat kardynałowie i biskupi niestrudzenie szerzyli ducha Asyżu, co znalazło wyraz w niezliczonych przejawach aktywności

panreligijnej. Jednym z ostatnich wydarzeń tego typu był międzyreligijny kongres w Fatimie w 2003 r., podczas którego ks. Jakub Dupuis nazwał „przerazającym tekstem” deklarację dogmatyczną Soboru Florenckiego: „poza Kościołem nie ma zbawienia”, spotykając się z aplauzem katolickiego w przeważającej mierze audytorium. Organizatorzy i mówcy, włączając w to przybyłego z Watykanu abp. Michała Fitzgeralda, motywowali organizację tej imprezy asyską inicjatywą Jana Pawła II.

Duch Asyżu jest odpowiedzialny za to, że 5 maja 2004 r. ksiądz rektor Guerra pozwolił, by hinduistyczny kapłan czcił fałszywe bóstwa przy katolickim ołtarzu w sanktuarium fatimskim - a świętokradztwo to nigdy nie spotkało się z potępieniem ze strony Jana Pawła II.

Nowa, panreligijna orientacja wywiera wpływ na życie nas wszystkich, ponieważ jej skutkiem jest fałszywy obraz Kościoła katolickiego. Po dekadach oddziaływania nowej, ekumenicznej religii, po latach oglądania zdjęć i filmów z coraz to nowymi festiwalami ekumenicznymi Jana Pawła II większość ludzi - niezależnie od tego, czy są katolikami, czy nie - traktuje ten panreligijny kierunek jako prawdziwe oblicze religii katolickiej. Nikomu nie przeszkadza, że był on w przeszłości wielokrotnie potępiany przez papieży, przede wszystkim przez Piusa XI w encyklice *Mortalium animos*. Duch Asyżu jest obecnie postrzegany jako prawdziwe oblicze katolicyzmu.

To właśnie duch Asyżu jest odpowiedzialny za to, że muzułmanie i hinduiści wyśmiewają się z katolików pouczających ich, iż w celu osiągnięcia zbawienia muszą nawrócić się na prawdziwą wiarę - zarzucając im, że nie są posłuszni nauczaniu papieża. To właśnie dzięki tej nowej ekumenicznej orientacji ewangelicki pastor może twierdzić, że katolik nie jest wierny katolickiemu Magisterium, gdy przypomina protestantowi, iż aby zbawić swoją duszę, musi się nawrócić do jedyne prawdziwego Kościoła Chrystusowego. To właśnie dlatego żydowscy przywódcy religijni mogą dziś wyrażać zadowolenie z tego, że według Jana Pawła II nie muszą uznawać Jezusa Chrystusa za Mesjasza ani przyłączyć się do jedyne Kościoła Chrystusowego.

Na tym właśnie polega największe „osiągnięcie” Jana Pawła II. Udało mu się sprawić, że katolicy wiernie wyznający dogmat „poza Kościołem nie ma zbawienia” są dziś postrzegani jako szaleńcy. Dzięki rewolucyjnemu pontyfikatowi Jana Pawła II katolicy, którzy wierzą i praktykują to, czego nauczali Eugeniusz IV, św. Pius V, Grzegorz XVI, Pius IX, św. Pius X, Pius XI i Pius XII są traktowani jak grupka szaleńców o wątpliwej ortodoksji. Ci, którzy opierają się modernistycznej orientacji Jana Pawła II i pozostają wierni papieżom wszystkich wieków, są w wielu przypadkach oczerniani jako wrogowie wiary.

#### **JAN PAWEŁ II I KONCEPCJA SUBSTYTUCJI**

Nauczanie Jana Pawła II o współczesnym judaizmie potwierdza to w sposób dramatyczny. Jest to jeden z najbardziej ewidentnych dowodów na brak ciągłości między nauczaniem polskiego papieża a doktryną głoszoną przez jego poprzedników na Stolicy Piotrowej. Współcześni Żydzi chwala go, gdyż są w pełni świadomi głębi dokonywanych przez niego zmian. Ci, którzy opierają się temu nowemu nauczaniu, są piętnowani jako antysemita, jako niewierni nauczaniu II Soboru Watykańskiego czy - jak to ujęto na pewnej stronie internetowej - „ekstremalni zwolennicy teorii substytucji”<sup>1)</sup>.

Na pierwszy rzut oka twierdzenie, że Jan Paweł II odrzucił naukę, iż Nowe Przymierze zastąpiło Stare, może wydawać się pochothane. To nie do pomyślenia, by papież mógł zanegować tak fundamentalną prawdę, tak jasno wyrażoną w Piśmie św. i doktrynie katolickiej.

W kwestii absolutnej konieczności wyznawania wiary katolickiej do osiągnięcia zbawienia mamy przede wszystkim wyznanie wiary św. Atanazego, które zaczyna się od słów:

*Ktokolwiek pragnie być zbawiony, przede wszystkim winien się trzymać katolickiej wiary. Jeżeli jej w całości i bez skazy nie zachowa, z pewnością na wieki zginie.*

Należy pamiętać, że wyznanie św. Atanazego było częścią publicznego kultu Kościoła. Przed *Vaticanium II* było recytowane podczas prymy w uroczystość Trójcy Przenajświętszej. Żaden papież nie ma władzy stwierdzić, że to uroczyste wyznanie wiary nagle przestało obowiązywać.

Doktryna „poza Kościołem nie ma zbawienia” została trzykrotnie zdefiniowana w sposób uroczysty. Najdobitniej i z największą mocą uczynił to Sobór Florencki za pontyfikatu Eugeniusza IV. Kościół stwierdził wówczas nieomylnie:

Święty Kościół Rzymski mocno wierzy, wyznaje i głosi, że nikt, kto nie jest w Kościele katolickim, nie tylko poganie, ale i żydzi, albo heretycy i schizmatycy, nie mogą dostąpić żywota wiecznego, lecz pójdą w ogień wieczny, „który zgotowany jest diabłu i aniołom jego” (Mt 25, 41), jeżeli przed końcem życia nie będą przyłączeni do niego [Kościoła]. (...) Nikt też, choćby nie wiedzieć jakie dawał

jałmużny, a nawet przelał krew dla Imienia Chrystusowego, nie może być zbawiony, jeżeli nie wytrwa w łonie i jedności Kościoła katolickiego.

Prawdy tej nauczali papieże, doktorzy Kościoła oraz święci. W tym łańcuchu przekazu doktrynalnego nie ma żadnych przerw - jest to jedna i niezmienna doktryna głoszona od czasów apostoelskich. Wedle stałego nauczania Kościoła, I Soboru Watykańskiego oraz *Przysięgi antymodernistycznej* papieżowi nie wolno zmienić żadnego elementu nauczania Kościoła gdyż nie jest ono jego własnością. Nie jest też możliwe, by papież zmienił obiektywną prawdę wiary objawioną przez Boga. Żadnemu papieżowi nie wolno wyjaśniać nauki wiary w sposób odmienny od tego, co Kościół zawsze utrzymywał; musi on nauczać doktryny - wedle słów I Soboru Watykańskiego i *Przysięgi antymodernistycznej* - „w tym samym sensie i w tym samym rozumieniu”.

Przez 2000 lat papieże wiernie nauczali doktryny „poza Kościołem nie ma zbawienia”, ponieważ wiedzieli, że jest to prawda pochodząca od Chrystusa i Apostołów. Jednym z XX-wiecznych dowodów na ciągłość tego nauczania jest katechizm św. Piusa X, w którym czytamy: „Poza prawdziwym Kościołem znajdują się: niewierni, Żydzi, heretycy, apostaci, schizmatycy i ekskomunikowani”. I dalej czytamy: „Nikt nie może dostąpić zbawienia poza Kościołem katolickim, apostoelskim i rzymskim”.

### **NOWE PRZYMIERZE ZNOSI STARE**

O ile prawda wiary o konieczności przynależności do Kościoła katolickiego w celu osiągnięcia zbawienia jest jasna, o tyle konieczność nawrócenia Żydów do jedynego prawdziwego Kościoła Chrystusowego jest jeszcze bardziej oczywista. Nowy Testament nieustannie powtarza tę prawdę, a Kościół katolicki nauczał jej począwszy od pierwszego kazania św. Piotra, wygłoszonego w ranek Zielonych Świątek. Jest to nauczanie pochodzące bezpośrednio od Zbawiciela.

Pan Jezus powiedział do Żydów: „Jeśli nie uwierzycie, że Ja jestem, pomrzecie w grzechach waszych” (J 8, 24). W innym miejscu powiedział: „Badajcie Pisma, gdyż wam się zdaje, że w nich życie wieczne macie; a one są, które świadectwo dają o mnie, a do mnie przyjść nie chcecie, abyście życie mieli” (J 5, 39-40).

Święty Piotr w swym pierwszym kazaniu publicznie napominał Żydów, którzy zgromadzili się, by go wysłuchać, że muszą przyjąć chrzest i stać się członkami prawdziwego Kościoła Chrystusowego (Dz 2). Nie powiedział im, że posiadają własne ważne przymierze, niezależne od Chrystusa.

Komentując ten ustęp Pisma św., wybitny teolog amerykański ks. prałat Józef Clifford Fenton wskazywał, że św. Piotr nie kierował tych słów do ludzi niereligijnych - przemawiał do pobożnych Żydów, którzy przybyli z różnych części świata, by uczestniczyć w obrzędach religijnych w świątyni jerozolimskiej. A jednak powiedział pobożnym, mającym bez wątplenia dobre intencje Żydom, że religia Starego Przymierza nie może dać im zbawienia, że muszą przystąpić do Nowego Przymierza zrodzonego z krwi Jezusa Chrystusa, czyli do Kościoła katolickiego.

Również Pismo św. naucza, że Stare Przymierze zostało zastąpione Nowym. Święty Paweł stwierdza wyraźnie, że Przymierze Chrystusa Pana „przedawniło poprzednie” [Hbr 8, 13].

Nauka o zniesieniu Starego Przymierza przez Nowe należy do powszechnego i niezmiennego nauczania Kościoła katolickiego. Jest to zdefiniowany artykuł wiary, w który katolicy mają obowiązek wierzyć. Uroczyste wyznanie wiary Soboru Florenckiego, sformułowane za pontyfikatu Eugeniusza IV, stwierdza:

Święty Kościół Rzymski (...) mocno wierzy, wyznaje i naucza, że to, co odnosi się do Starego Przymierza, prawa moźeszowego, obejmującego różne obrzędy, ceremonie, ofiary i sakramenty, z tego powodu, iż zostały one ustanowione jako figury rzeczy przyszłych, choć były odpowiednie dla kultu Bożego tego czasu, jednak po przyjściu Zbawiciela, które zapowiadały, wygasły, a nastąpiły sakramenty Nowego Przymierza. Wszystkich więc, którzy po tym czasie przestrzegają obrzezania i szabat oraz innych wymogów [starego] prawa [Kościół katolicki] ogłasza za odstępców od wiary chrześcijańskiej i niegodnych uczestnictwa w wiecznym zbawieniu, chyba że w przyszłości wyrzekną się swych błędów.

Jest więc jasne, że żaden papież, który pragnął zachować wierność prawdzie katolickiej, nie mógł zlekceważyć dogmatu opartego o Pismo św. Jednak po śmierci Jana Pawła II światowe media hałaśliwie powtarzały, że odrzucił on tę fundamentalną doktrynę, że ona już nie obowiązuje. Oto kilka przykładów:

- Jak już wspomnieliśmy, Abraham Foxman z Ligi Przeciwno Zniesławieniu B'nai B'rith wychwalał Jana Pawła II za to, że „odrzucał destrukcyjną koncepcję substytucji”, innymi słowy - odrzucił katolicką naukę, że Nowe Przymierze Jezusa Chrystusa zniosło i zdezaktualizowało Stare.

- Dziennik „The Jerusalem Post” opublikował artykuł pod tytułem Co pozostanie po najlepszym papieżu, jakiego Żydzi kiedykolwiek mieli?, również wychwalając Jana Pawła II za odejście od dotychczasowego nauczania Kościoła.

- Nowe podejście do judaizmu zostało również docenione przez izraelskiego ambasadora w Wybrzeżu Kości Słoniowej, Sergiusza Izaaka Minerbiego. Mimo że odniósł się on krytycznie do rzekomych prób „schryścianizowania [przez papieża] Holocaustu”, nie szczędził mu jednak pochwał:

Kościół twierdzi, że jest prawdziwym Izraelem, będącym prawowitym następcą judaizmu. Tym większe znaczenie mają słowa wypowiedziane przez papieża na spotkaniu ze społecznością żydowską w Mainz 17 listopada 1980 r., podczas którego wyraził on swój szacunek dla „ludu Bożego, ludu Starego Przymierza, które nigdy nie zostało unieważnione przez Boga”.

- Podobnie „The Boston Globe” podkreślał „znaczące zaangażowanie Jana Pawła II w rozwój stosunków z narodem żydowskim”. „Mówił on o szczególnych związkach między Żydami a Kościołem oraz podkreślał, że Stare Przymierze nigdy nie zostało unieważnione. Jego słowa stworzyły dla teologów nowe możliwości, które nie zostały jeszcze w pełni zbadane”. Ω

Przypisy:

1. Ang. *extreme supersessionist*; można by przy okazji zapytać, czy w ogóle jest możliwe „umiarkowane” wspieranie teorii substytucji...

Tekst za „Catholic Family News”. Tłumaczył Tomasz Maszczyk.

Za: Zawsze wierni nr 8/2010 (136)

## „WIELKA HUCPA” - Norman Finkelstein

### **CZĘŚĆ II (ostatnia)**

Niesprawiedliwość wyrządzona Palestyńczykom przez syjonizm jest ewidentna i - wykluczając argumenty rasistowskie - całkowicie bezsporna: ich prawo do samostanowienia, a może nawet do rodzimej ziemi, zostało pogwałcone. Poczynania syjonistów przeciwko prawom miejscowej ludności starano się usprawiedliwić na kilka sposobów, jednak żaden z nich nie wytrzymał choćby pobieżnej krytyki. Uznanie zestawu argumentów przedstawianych przez ruch syjonistyczny zakładałoby akceptację bardzo specyficznej syjonistycznej doktryny ideologicznej, głoszącej „historyczne prawa” Żydów do Palestyny oraz koncepcję żydowskiej „bezdomności”. Przykładowo, roszczenie „historycznego prawa” opierało się na tym, że Żydzi wywodzą się z Palestyny i zamieszkiwali ją dwa tys. lat temu. Roszczenie to nie miało ani charakteru historycznego, ani nie opierało się na żadnym uznanym pojęciu prawa. Historyczne nie było w tym sensie, że przechodziło do porządku dziennego nad dwoma tysiącletnimi nieżydowskiego osadnictwa w Palestynie oraz dwoma tysiącletnimi żydowskiego osadnictwa poza Palestyną. Nie było to również prawo, chyba że w myśl mistycznej i romantycznej ideologii nacjonalistycznej, której realizacja musiałaby doprowadzić do katastrofy - co w gruncie rzeczy się stało. Przypominając swym syjonistycznym ziomkom, że „historyczne prawo” Żydów do Palestyny jest „kategorią raczej metafizyczną niż polityczną”, oraz że wypływając w istocie z „najgłębszych pokładów judaizmu”, kategoria ta „wiąże raczej nas niż Arabów”, nawet syjonistyczny pisarz Ernst Simon podkreślał, że nie dawało ono Żydom żadnego prawa do Palestyny bez przyzwolenia ze strony Arabów.

Inny rodzaj usprawiedliwienia w cudowny sposób radził sobie z gwałtem zadany rdzennej populacji, po prostu utrzymując, że w chwili przybycia Żydów Palestyna była [prawie] niezamieszкана. Jak na ironię, argument ten okazał się być przekonującym dowodem popełnionej niegodziwości: jest to bowiem przyznanie nie wprost, iż gdyby Palestyna była zamieszкана - a tak w rzeczywistości było - poczynania syjonistów byłyby moralnie nie do obrony. Ci, którzy nie negowali palestyńskiej obecności, a funkcjonowali przy tym poza zasięgiem ideologii syjonistycznej, nie byli w stanie przedłożyć żadnego usprawiedliwienia poza rasistowskim: w wielkim planie wszechrzeczy los Żydów miał być po prostu ważniejszy od losu Arabów. Jeśli nawet nie przyznawali tego na forum publicznym, to w każdym bądź razie prywatnie właśnie w ten sposób Brytyjczycy rozumieli Deklarację Balfoura. Jak stwierdził sam Balfour: „Świadomie i w pełni słusznie odrzucamy zasadę samostanowienia” w odniesieniu do „obecnych mieszkańców” Palestyny, ponieważ „sprawa Żydów spoza Palestyny [ma] znaczenie ogólnoświatowe”, zaś syjonizm jest „zakorzeniony w odwiecznych

*tradycjach, obecnych potrzebach i przyszłych nadziejach, dalece bardziej doniosłych niż pragnienia i uprzedzenia 700 tysięcy Arabów zamieszkujących aktualnie tę starożytną krainę*”. Dla Herberta Samuela, członka gabinetu (a zarazem pierwszego brytyjskiego Wysokiego Komisarza Palestyny w okresie Mandatu [*Mandat Palestyński został ustanowiony przez Ligę Narodów w 1922 r. i powierzony Wielkiej Brytanii, która wcześniej przejęła kontrolę nad tymi terenami w wyniku zwycięstwa nad Turcją - przyp. tłum.*]), jakkolwiek odmawianie miejscowej ludności rządów większościowych stało „w całkowitej sprzeczności z jednym z głównych celów, dla jakich walczyli alianci”, tym niemniej było ono dopuszczalne, ponieważ dawna żydowska obecność w Palestynie „owocowała w zdarzenia kulturalne i duchowe o doniosłym znaczeniu dla całej ludzkości, w uderzającym przeciwieństwie do mizernego dorobku ostatniego tysiąclecia”. Zaś wedle Winstona Churchilla, zeznającego przed Komisją Peela, lokalna ludność nie miała do Palestyny więcej praw niż „pies ogrodnika do ogrodu, choćby i pies przeleżał w ogrodzie szmat czasu”, z drugiej zaś strony „ludziom tym nie działa się żadna krzywda z tego powodu, że rasa silniejsza, jakościowo wyższa a w każdym razie pełniejsza światowej mądrości, by ująć to w ten sposób, przyszła i zajęła właściwe sobie miejsce”. Rzecz nie w tym, że Brytyjczycy byli rasistami, ale raczej w tym, iż odmawiając rdzennej [palestyńskiej] populacji podstawowych praw, mogli odwołać się jedynie do argumentów rasistowskich. Zmuszeni do usprawiedliwienia faktów dokonanych, stali się rasistami nie z upodobania, ale wskutek okoliczności: w żaden inny sposób nie dało się bowiem wytłumaczyć tak rażącej niesprawiedliwości.

Jeszcze jeden ostatni argument wart jest omówienia, choćby tylko ze względu na swą znamienitą proveniencję i częste cytowanie. Isaac Deutscher, marksistowski historyk, w formie paraboli przedstawił nie tyle nawet usprawiedliwienie, co aprobujące wyjaśnienie *ex post facto* podeptania praw Palestyńczyków: *„Pewien człowiek wyskoczył z ostatniego piętra płonącego budynku, w którym śmierć poniosło już wielu członków jego rodziny. Udało mu się uratować życie, ale spadając poturbował osobę stojącą na dole, łamiąc jej ręce i nogi. Co prawda skaczący mężczyzna nie miał wyboru, tym niemniej dla mężczyzny z połamanymi kończynami stał się on przyczyną nieszczęścia. Gdyby obydwaj zachowywali się racjonalnie, nie zostaliby wrogami. Ten, który uciekł z płonącego domu, doszedłszy do siebie, spróbowałby wspomóc i pocieszyć towarzysza cierpienia; zaś ten drugi mógłby uświadomić sobie, że padł ofiarą okoliczności, na które żaden z nich nie miał wpływu. Ale spójrzcie, co będzie, gdy ludzie ci zaczną zachowywać się irracjonalnie. Poturbowany mężczyzna wini drugiego za swoje nieszczęście i przyrzeka mu zemstę. Ten drugi z kolei obawiając się odwetu ze strony okaleczonego, ubliża mu, i obija przy każdej okazji. Obijany ponownie poprzysięga zemstę, za co znów jest bity i karany itd. Zaciekła wrogość, mająca wszak tak przypadkowy początek, krzepnie, zatruwa umysły obu ludzi i kładzie się cieniem na całej ich egzystencji”*.

Opis ten przypisuje syjonizmowi z jednej strony zbyt mało z drugiej zaś zbyt wiele. Syjonistyczna odmowa uznania praw Palestyńczyków, mająca swą kulminację w ich wygnaniu, bynajmniej nie wynikała z wypadku, któremu nie można było zapobiec. Była ona rezultatem systematycznego i sumiennego wcielania w życie - przez wiele dziesięcioleci i wbrew gwałtownemu, często zabarwionemu przemocą, sprzeciwowi - ideologii politycznej, która za cel stawiała sobie utworzenie demograficznie żydowskiego państwa w Palestynie. Sugerować, że syjoniści nie mieli wyboru, lub jak w innym miejscu ujmuje to Deutscher, że państwo żydowskie było „historyczną koniecznością” - to, jak by odmawiać ruchowi syjonistycznemu potężnego i pod wieloma względami imponującego wysiłku woli (oraz związanej z nim odpowiedzialności moralnej), skierowanego właśnie w tym, a nie innym kierunku. Wypędzenie Palestyńczyków nie przydarzyło się tak ot jako zwykły przypadek, w wyniku działania jakiejś nieuchronnej bezosobowej zewnętrznej siły, zmuszającej Palestyńczyków do odejścia, a Żydów - do zajęcia ich miejsca. Gdyby tak w istocie było, to dlaczego po II wojnie światowej syjoniści przymuszali, często dość obcesowo, żydowskich wygnańców do wyjazdu do Palestyny i sprzeciwiali się ich osiedlaniu gdzie indziej? Dlaczego stymulowali, być może nawet uciekając się do przemocy, exodus Żydów ze świata arabskiego do Palestyny? Dlaczego po utworzeniu Izraela wzywali do zejścia się światowego żydostwa, w czym często pobrzmiwała nuta frustracji i rozczarowania? Jeśli po wojnie syjonistyczni przywódcy odmówili Palestyńczykom oczywistej rekompensaty, uniemożliwiając im powrót do rodzinnych domów, a zamiast tego dążyli do wypełnienia opuszczonej przestrzeni ludnością żydowską, to nie dlatego, że zachowywali się irracjonalnie, ale właśnie dlatego, że z punktu widzenia ich celu politycznego było to działanie w pełni racjonalne.

Deutscher naturalnie zdaje sobie z tego wszystko sprawę. W gruncie rzeczy przyznaje on, iż „od samego początku syjonizm dążył do stworzenia czysto żydowskiego państwa, chętnie oczyszczając kraj z jego arabskich mieszkańców”. Utrzymywać, jakoby przywódcy syjonistyczni działali irracjonalnie, odmawiając „wyeliminowania bądź złagodzenia krzywd” Palestyńczyków, to de facto twierdzić, iż irracjonalny jest sam syjonizm: przyjmując bowiem, że największą krzywdą Palestyńczyków było wyzucie ich z ojczyznej ziemi, usunięcie tej krzywdy przez „racjonalnych” syjonistów oznaczałoby, iż sam syjonizm i jego największe historyczne osiągnięcie z 1948 roku straciłoby rację bytu. No i skoro dążenie do „oczyszczenia kraju z jego arabskich mieszkańców” było irracjonalne, to jakim cudem państwo żydowskie, które właśnie temu zawdzięcza swoje istnienie, miałoby być „historyczną koniecznością”? Równie głupie jest twierdzenie, jakoby Palestyńczycy postępowali irracjonalnie, „obwiniając” syjonistów „za swoje nieszczęście” i nie rozumiejąc, iż są „ofiara okoliczności, nad którymi nikt nie miał kontroli”. Jeśli coś jest irracjonalne, to raczej przekonanie, że syjoniści nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za to, co się stało. Deutscher niemal bez chwili wytchnienia wychwala osiągnięcia syjonistów w Palestynie: „Powstanie Izraela to w rzeczy samej (...) zjawisko jedyne w swoim rodzaju, cud i geniusz historii, który zarówno w Żydach, jak i nie-Żydach budzi podziw i zdumienie”. Czyż to nie trąci prymitywną hagiografią? Jak można opiewać moralne i materialne wysiłki, które doprowadziły do niewątpliwego sukcesu a równocześnie zasłaniać się „historyczną koniecznością” i „przypadkowymi” „okolicznościami”, aby zrzucić z siebie jakąkolwiek odpowiedzialność za ciemną stronę tych działań? Ta sama skoncentrowana wola, skrupulatna troska o szczegóły i trzeźwa premedytacja, które stworzyły Izrael, stworzyły też jego ofiary.

Gwałcąc podstawowe prawa rdzennej ludności i łamiąc uznane w świecie reguły, obok miejscowych palestyńskich Arabów wyrósł w Palestynie nowy żydowski byt społeczno-ekonomiczny i - co było nieuniknione - począł dopominać się o swoje prawo do samostanowienia. W odróżnieniu od uprzedniego syjonistycznego roszczenia do Palestyny, opartego na wymyślanym „prawie historycznym”, to roszczenie wydawało się być rzeczywistym prawem, spełniającym ogólnie przyjęte kryteria: osadnictwo żydowskie stanowiło teraz żywą, organiczną, wyodrębnioną wspólnotę. Co prawda jej powstanie wymagało użycia siły: prototyp żydowskiego państwa w ogóle nie mógłby zaistnieć, gdyby nie „stalowy hełm i lufa karabinu” (Mosze Dajan) syjonistycznych osadników, mających znaczące wsparcie „obcych bagnetów” [Dawid Ben-Gurion), czyli sprawującego tzw. Mandat nad Palestyną Imperium Brytyjskiego. Kwestia, w którym momencie roszczenie wyegzekwowane przemocą zyskuje status prawa, jest dość skomplikowana i najprawdopodobniej nierozwiązywalna na poziomie abstrakcji. Intuicyjny argument, że moralnoprawny próg zostaje przekroczony, gdy nowe pokolenie, urodzone już na tej ziemi, zgłasza swe roszczenie do niej z racji swego urodzenia, rozwiązuje tyleż problemów, ile stwarza nowych.

Czyż nie stanowi to bowiem bodźca, do uporczywego sprzeciwiania się prawu międzynarodowemu i opinii publicznej? Taka, ma się rozumieć, była istota podejścia syjonistycznego: jeśli stworzy się odpowiednie fakty dokonane i upłynie dostatecznie długi czas, nie będzie już można odwrócić twardej rzeczywistości.

Wobec powyższego, na pierwszy plan wysuwa się jeszcze jedna okoliczność. Narody Zjednoczone uhonorowały ruch syjonistyczny legalnym tytułem do ponad połowy Palestyny około trzydzieści lat po tym, jak syjonistyczni osadnicy w następstwie Deklaracji Balfoura i wbrew potężnemu sprzeciwowi rdzennej ludności, wzięli się na serio, „ar po arze i kozłę po kozłęciu” [*w oryginale dunum by dimitm, goat by goat („dunum” to jednostka miary używana w Izraelu = 1000 m2); jest to najprawdopodobniej nawiązanie do wypowiedzi jednego z przywódców syjonistycznych - przyp. tłum.] za tworzenie faktów dokonanych w Palestynie. Tymczasem ponad trzydzieści pięć lat upłynęło już, odkąd żydowscy osadnicy zaczęli tworzyć fakty dokonane także na Zachodnim Brzegu i w Gazie. Czy te działania tak samo nie zasługują obecnie na legitymizację? A jeśli nie, to dlaczego? W każdym bądź razie, kiedy w 1937 roku Komisja Peela po raz pierwszy zaproponowała podział Palestyny, argumentując, iż wykrystalizowała się już odrębna społeczność żydowska, palestyńscy Arabowie stanowczo odrzucili żydowskie roszczenia jako gwałt na prawach rdzennej ludności; podobnie uczynili w 1947 r., kiedy Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych ratyfikowało rezolucję o podziale [choć oficjalnie ruch syjonistyczny sprzeciwił się rekomendacjom Komisji Peela, a zaakceptował rekomendacje ONZ, w gruncie rzeczy w obu przypadkach zajmował stanowisko dość ambiwalentne]. Łatwo zrozumieć racje Palestyńczyków.*



Osadnictwo żydowskie na ziemiach przemocą wydartych Palestyńczykom doprowadziło do konfliktu praw, który na gruncie abstrakcyjnym mógł wydawać się nierozstrzygalny, jednak po wojnie czerwcowej 1967 r. kiedy problem ten przybrał nową formę, pojawiło się też jego praktyczne rozwiązanie. Stojąc wobec nieubłaganego faktu istnienia Izraela i nie mając żadnej realnej alternatywy politycznej, Palestyńczycy przecięli teoretyczny węzeł gordyjski w połowie lat 70-tych, w praktyce rezygnując z legalnego tytułu do około 80% swej historycznej ojczyzny. Pomijając kwestię uchodźców, jedyny naprawdę skomplikowany aspekt konfliktu izraelsko-palestyńskiego został tym samym przewycięzony. Rozwiązanie to pozostaje jednak prowizoryczne i kruche. Jeśli Izrael podjąłby nowe działania na Terytoriach Okupowanych, podważające układ dwupaństwowy, to konflikt ponownie uległby komplikacji. I to bynajmniej nie na gruncie „historycznej konieczności”, czy „przypadkowych” „okoliczności”. Podobnie jak wcześniejszy konflikt miał swe źródło w świadomym odmówieniu Palestyńczykom podstawowych praw, tak i niemożność rozwiązania konfliktu w nowej postaci wypływać będzie z tej samej rozmyślnej niesprawiedliwości - z odebrania Palestyńczykom ich praw w nawet najbardziej okrojonej postaci.

Aby zaprzeczyć oczywistemu, lobby izraelskie ucieka się do jeszcze jednego fortelu, rozgrywając karty Holokaustu i „nowego antysemityzmu”. W swej poprzedniej pracy analizowałem, w jaki sposób nazistowski holokaust został przekuty w ideologiczną broń, mającą odeprzeć uzasadnioną krytykę Izraela. W niniejszej książce przyglądam się pewnej odmianie tej taktyki, a mianowicie „nowemu antysemityzmowi”. W gruncie rzeczy - zarzut nowego antysemityzmu nie jest ani nowy, ani nie dotyczy antysemityzmu. Kiedykolwiek Izrael znajduje się pod wzmożoną międzynarodową presją, aby wycofał się z Terytoriów Okupowanych, jego apologety montują kolejną drobiazgowo dopracowaną kampanię medialną, alarmującą, że oto świat zalewa fala antysemityzmu. Jeśli bliżej się temu przyjrzeć, sposób piętnowania antysemityzmu przez lobby izraelskie ma trzy cechy charakterystyczne: przesadę i rozmijanie się z prawdą; błędne klasyfikowanie czegoś, co w gruncie rzeczy jest uzasadnioną krytyką polityki Izraela; oraz nieusprawiedliwione, choć łatwe do przewidzenia, uogólnianie krytyki Izraela na Żydów w ogólności. Śmiem twierdzić, że jeśli pojawienie się resentymentów antyżydowskich zbiega się w czasie z brutalnymi represjami Izraela wobec Palestyńczyków [a co do tego zgadzają się wszystkie opracowania], wówczas rozsądek, o moralności już nie wspominając, nakazuje położyć kres okupacji. Pełne wycofanie się Izraela z zajętych ziem wybiłoby także potężną broń z ręki tych prawdziwych antysemitów (a któż może wątpić w ich istnienie?), którzy wykorzystują izraelską politykę jako świetny pretekst do demonizowania Żydów. Im głośniej Żydzi sprzeciwiać się będą izraelskiej okupacji, tym mniej będzie tych nie-Żydów, którzy kryminalną politykę Izraela i bezkrytyczne dla niej poparcie [a wręcz inspirację] ze strony czołowych organizacji żydowskich mylnie brać będą za wyraz typowych żydowskich przekonań.

Rozpocząłem to Wprowadzenie od przywołania pełnej przekłamań książki *Od niepamiętnych czasów*, jako że głównym powodem, dla którego wokół konfliktu izraelsko-palestyńskiego panuje tyle kontrowersji, jest potężny zalew szalbierstw, przybierających maskę poważnej nauki. W życiu intelektualnym występuje jednak, jakkolwiek niedoskonały, mechanizm kontroli jakości. W praktyce przyjmuje on z reguły postać sekwencji sceptycznych pytań. Gdy ktoś cytuje książkę zawierającą jakieś kompletne bzdury, z reguły słyszy pytanie „Gdzie wykłada autor?” albo „Kto wydał książkę?”, albo „Kto ją polecał?”, albo „Jakie otrzymała recenzje [w czołowym piśmie branżowym]?”. Odpowiedzi na te pytania stanowią z reguły mniej lub bardziej dokładną miarę wiarygodności publikacji. Uderzającą cechą konfliktu izraelsko-palestyńskiego jest fakt, że w jego przypadku wspomniane mechanizmy kontroli jakości działają słabiutko, bądź wcale. Autor książki może wykładać na jednym z najlepszych uniwersytetów, książka może być wydana przez cieszące się prestiżem wydawnictwo, może ona uzyskać mnóstwo wzmianek w prasie, jak również recenzji w znaczących mediach głównego nurtu, a mimo to być wierutną bzdurą. Najświeższą pozycją w tym kłamliwym gatunku i przedmiotem drugiej części niniejszej książki jest bestseller profesora prawa z Uniwersytetu Harvarda, Alana Dershowitza, *Głos za Izraelem*. Można uczciwie stwierdzić, że *Głos za Izraelem* bije na głowę książkę *Od niepamiętnych czasów* pod względem ilości przekłamań i należy do najbardziej spektakularnych przykładów akademickiej nierzetelności wśród publikacji na temat konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Zresztą Dershowitz pełnymi garściami czerpie z przekłamań zawartych w dziele Peters. Z tą różnicą, że Peters fałszowała rzeczywiste źródła, natomiast Dershowitz idzie krok dalej, cytując źródła zupełnie absurdalne, bądź po prostu wysysając wszystko z palca. W dalszej części niniejszej książki zestawiam tezy Dershowitza z ustaleniami wszystkich poważniejszych

organizacji praw człowieka, w sprawie przestrzegania tychże praw przez Izrael na Terytoriach Okupowanych. Pokazuję, że w rozdziałach *Głosu za Izraelem* poświęconych prawom człowieka - a by być szczerym, także we wszystkich innych - trudno znaleźć choćby jedno stwierdzenie, które nie opierałoby się na przeinaczeniu uznanego źródła, odwołaniu do źródła niedorzecznego, bądź po prostu nie byłoby wzięte z sufitu. Oczywiście problem nie polega na tym, że Dershowitz jest szarlatanem. Tu chodzi o systematyczną zinstytucjonalizowaną stronniczość, która pozwala książkom w rodzaju *Głosu za Izraelem* zyskiwać status krajowych bestsellerów. Gdyby nie harwardzki rodowód Dershowitza, pochwały słane pod adresem jego książki przez Mario Cuomo, Henry'ego Louisa Gatesa juniora, Eliego Wiesela i Floyda Abramsa, przychylne wzmianki w takich mediach, jak New York Times i Boston Globe itd., *Głos za Izraelem* cieszyłby się popularnością na miarę ostatniej publikacji Towarzystwa Płaskiej Ziemi.

Celem niniejszej książki jest zerwanie zasłony rzekomych kontrowersji, zaciemniających istotę konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Jestem przekonany że ktokolwiek zapozna się z bezstronnie przedstawionymi faktami, uzna niesprawiedliwość, jaką wyrządzono Palestyńczykom. Mam nadzieję, że książka ta da czytelnikom impuls do działania w oparciu o prawdę byśmy w końcu mogli razem osiągnąć sprawiedliwy i trwały pokój w Izraelu i Palestynie.

*Norman G. Finkelstein, „Wielka hucpa - o pozorowaniu antysemityzmu i fałszowaniu historii” (Beyond Chutzpah - On the Misuse of Anti-Semitism and the Abuse of History)*

Za: [Wolna Palestyna](#) [Norman Finkelstein: „Wielka hucpa” - Wprowadzenie"]

-----